WYBIERAMY 10 NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW POLSKI W 1955 R.

PRZEGLĄD SPORTOWY

ORGAN GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ I CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

ROK XI Nr 139—140 (1122—23) Warszawa, piątek 23 grudnia 1955 r. Cena 80 gr

Konkurs-Plebiscyt „Przeglądu Sportowego" przewiduje w tym roku również wybór 5 najlepszych drużyn i 5 najlepszych trenerów

Janusz Sidło — najlepszy polski sportowiec w 1954 r.

W WIELU krajach ogłasza się na zakończenie roku różnego rodzaju konkursy sportowe, np. na pięciu najlepszych sportowców na świecie. Do udziału w takim konkursie zapraszane są redakcje sportowe poszczególnych krajów, głosują dziennikarze, a więc konkurs tego rodzaju ma dość ograniczony charakter, gdyż obejmuje swym zasięgiem wprawdzie fachowców, lecz w zasadzie wąską grupę osób.

Innego rodzaju charakter ma tradycyjny już Konkurs-Plebiscyt „Przeglądu Sportowego, w którym uczestniczy bardzo szerokie grono czytelników, dokonujących wyboru „10 najlepszych sportowców i 5 najlepszych trenerów polskich". Konkursy naszej redakcji cieszyły się zawsze wielkim powodzeniem, a ostatni Konkurs-Plebiscyt osiągnął rekordowe zainteresowanie, bowiem otrzymaliśmy ponad 11.000 kuponów konkursowych.

Były wśród nich kupony wypełnione przez pojedyncze osoby, ale było pomiędzy nimi wiele i takich, które wskazywały na to, że listę układały całe zespoły drogą wewnętrznego plebiscytu. Nasz Konkurs-Plebiscyt objął więc swym zasięgiem wiele, wiele tysięcy osób.

Przypomnijmy, że w ubiegłym roku 10 najlepszych sportowców polskich otrzymało

Dokończenie na str. 3

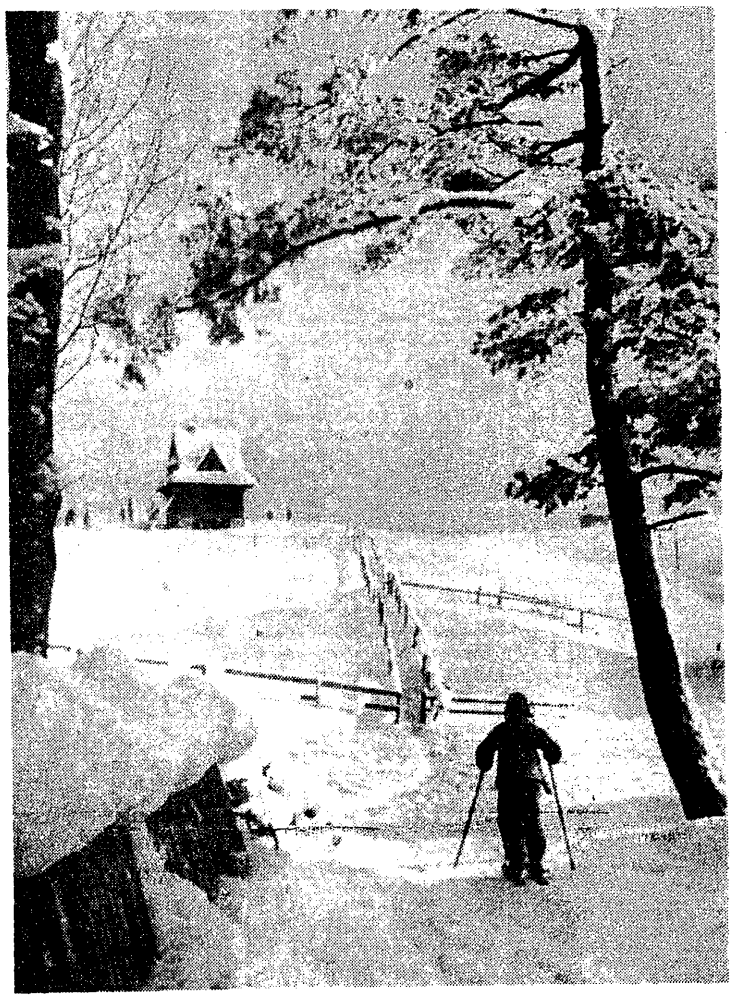

Fot. H. Hartwig

Barbara Grocholska należy do najlepszych naszych zawodniczek. Niestety jeździ ona zbyt brawurowo i dlatego nie zawsze zajmuje miejsce w pierwszej trójce. Podczas ostatniej eliminacji była w slalomie trzecia.

Fot. CAF

W Zakopanem jeszcze tylko skoczkowie i zjazdowcy walczą o wyjazd do CORTINY

ZAKOPANE, 22. 12. (tel. wł.) Narciarskie eliminacje przedolimpijskie w Zakopanem dobiegają końca. W ubiegłym tygodniu całkowicie zakończyli boje eliminacyjne biegacze i kombinatorzy, w środę po biegu na 10 km kobiet wyjaśniła się również definitywnie sytuacja wśród biegaczek. Do trzech pierwszych kandydatek na Cortinę-Krzepkowskiej (wygrała w środę bieg na 10 km). Pęksy i Bukowej doszła w środę Helena Daniel-Gąsienica, która po raz trzeci z kolei pokonała na mecie swą najgroźniejszą rywalkę do czwartego miejsca — Marusarzównę.

Nie wyjaśniona jest jeszcze natomiast sprawa reprezentacji olimpijskiej w skokach oraz w konkurencjach alpejskich. Przełożony na czwartek trzeci konkurs eliminacyjny skoczków i tym razem nie doszedł do skutku: — ohłodzona skocznia uniemożliwia nadal przeprowadzenie konkursu, który, jeżeli warunki ulegną poprawie — odbędzie się w piątek.

W czwartek natomiast rozegrano w Suchym Żlebie trzecią eliminację alpejską — slalom specjalny, w którym zwyciężyli Kowalska i Józef Marusarz. Eliminacja ta nie wniosła w zasadzie nic nowego do wytworzonego już poprzednio obrazu. Wśród kobiet wyraźnie umocniła swe pozycje czwórka zawodniczek — Kowalska, Daniel, Bujak i Grocholska, a wśród mężczyzn o jedną niespodziankę w dotychczasowych kalkulacjach postarał się Czarniak, zbliżając się do czwórki — Ciaptak — Marusarz — Roj — Zarycki. Sprawę ostatecznie powinna jednak wyjaśnić dopiero czwarta eliminacja, slalom gigant, który rozegrany zostanie w piątek na Kasprowym Wierchu.

W ten sposób w piątek wieczorem powinniśmy poznać już wszystkich kandydatów do reprezentowania naszych barw w Cortinie. Zachodzi jednak poważna obawa, że o ile na Kasprowym Wierchu problem zostanie w zasadzie rostrzygnięty — to wśród skoczków sytuacja nadal może być zagmatwana. Piątkowy konkurs eliminacyjny stoi pod poważnym znakiem zapytania.

Zdaniem ekspertów i trenerów, których pytaliśmy o opinie na ten temat — trzon reprezentacji powinni mimo wszystko stanowić Władysław Tajner, Daniel-Gąsienica i Huczek, którą to trójkę po konkursach na skoczniach zagranicznych powinien uzupełnić Sieczka lub Węgrzynkiewicz.

Obecna kontuzja Huczka nie powinna stanąć mu na przeszkodzie, gdyż według ostatniej opinii lekarzy wysięk kolana, który mu groził, jest zażegnany i w początkach stycznia Huczek będzie mógł wznowić treningi. Biorąc pod uwagę, że olimpijski konkurs skoków odbędzie się dopiero 5 lutego, jego start jest zupełnie realny.

M. Matzenauer

Na progu roku olimpijskiego

JUŻ za miesiąc w bajkowej krainie Dolomitów staną w szranki najznakomitsi przedstawiciele 4 zimowych dyscyplin sportu w walce o laur olimpijski. Już ta rok, w odległym od nas o tysiące kilometrów australijskim mieście Melbourne, rozegrany zostanie wielki, szlachetny bój o miano najlepszych w XVI nowożytnych Igrzyskach Olimpijskich.

Szybko mija czas, wydarzenia gonią wydarzenia, człowiek się nie obejrzał i Olimpiada za progiem. Nie dane nam dziś życie nudzić się i obijać, wartki nurt spraw, z których jedna jest pilniejsza od drugiej porywa i wciąga, sprawiając, że nieraz dwunastu godzin nie wystarczy na załatwienie wszystkiego co dzień przynosi. „Ciekawe czasy" mówią ludzie w chwilach filozoficznego zamyślenia i uśmiechają się mimo zmęczenia, widząc jak coraz więcej elementów „nowego" rodzi się w naszym życiu.

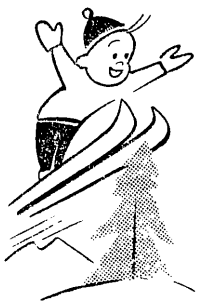

Sportowcy lubią takie czasy, czują się dobrze w walce — walka to przecież ich żywioł; młode oczy i serca łakną wszystkiego co nowe, co się rodzi i rozwija.

Przeleciał przedolimpijski rok 1955 w sporcie polskim jak błyskawica. Ogromna liczba imprez, zawodów i rozgrywek z wielką rewią wszystkiego, co mamy najlepsze na Igrzyskach Młodzieży w Warszawie, wypełniły ten pracowity sezon bez reszty. Sport polski na dobre rozprostował ramiona, pokazując w wielu dziedzinach, że stać go na najwyższe osiągnięcia.

Bezpośredni doping Igrzysk Młodzieży, na których jako gospodarze chcieliśmy możliwie najgodniej się zaprezentować i ambitne zamiary związane z Igrzyskami Olimpijskimi podziałały korzystnie na rozwój naszego sportu. Zawodnicy i trenerzy w większości zabrali się jeszcze wczesną wiosną 1955 roku do pracy, aby latem i na jesieni, zgodnie z prawem przyrody, zbierać plony.

Nie łatwo jest przygotować się dobrze do australijskich Igrzysk. Daleki kraj, zmienny klimat, dziwna pora zawodów czyni nieprzydatnymi stare wypróbowane szlaki i ścieżki, które przemierzali w drodze po laur zwycięski uczestnicy minionych Olimpiad. Trzeba szukać nowych metod, nowych koncepcji przygotowania organizmu do wielkiego wysiłku, jaki go czeka w Melbourne. Jakich? Nie łatwe stawiacie pytanie i wiele różnych odpowiedzi usłyszelibyście dziś, z ust tysięcy trenerów całego świata, którzy muszą praktycznie takie zadania rozwiązywać.

Kto z nich ma rację, dowiemy się za rok w grudniu 1956 roku.

TYLKO NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

O ileż prostsze zadania mają trenerzy sportów zimowych. Ich rola to jedynie udoskonalić dorobek przeszłości, pogłębić i rozwinąć to, co wymyśliły całe pokolenia zawodników i trenerów przez lata.

Oczywiście i to zadanie nie jest łatwe, bo konkurencja jest wielka, a sprawność organizmów i opanowanie techniki i taktyki coraz bardziej zaawansowane.

Jednak nikt z narciarzy czy hokeistów nie musiał latem na dalekiej północy szukać śniegu czy lodu, a właśnie teraz reprezentanci letnich dyscyplin wędrują po krajach południowych, by na rok przed startem zaaklimatyzować się w nowych warunkach. Startowali Niemcy w południowej Afryce, pojechali Węgrzy do Australii, trenowali Finowie w Hiszpanii, pojechał i nasz Tojo Kocerka do Włoch.

Stawiając tak wielkie i niepowszednie wymagania [illegible] sportowcami północnej półkuli, Igrzyska w Melbourne otwierają równocześnie

Dokończenie na str. 2

Następny numer „Przeglądu Sportowego" ukaże się w środę dn. 28 grudnia

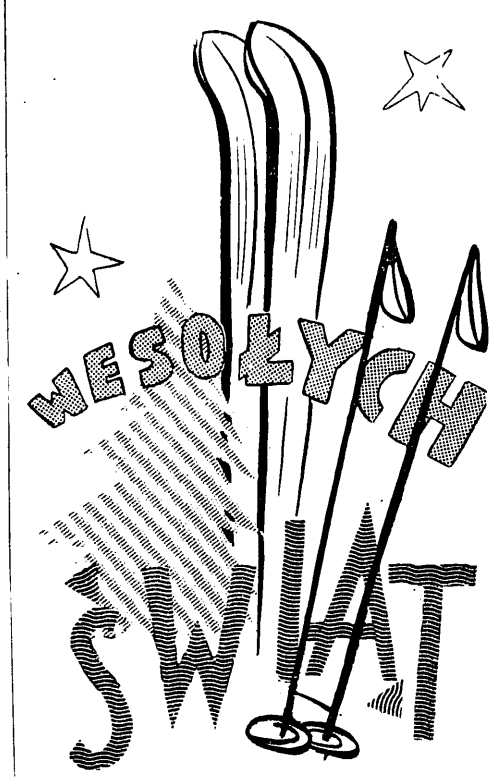

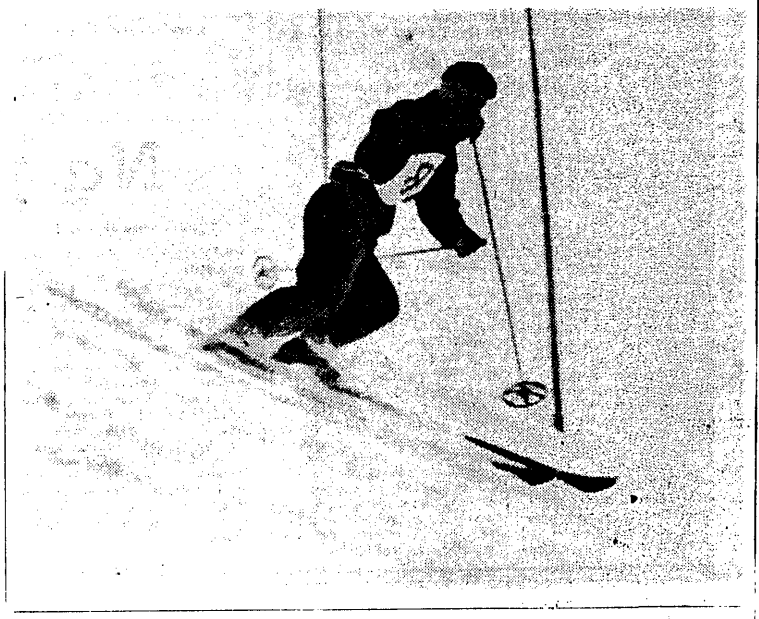

Na lodowym stadionie Dynamo ZSRR wygrywa z CSR 6:2 w spotkaniu drugich reprezentacji

MOSKWA 22. 12. (obsł. wł.) ZSRR B — CSR B 6:2 (3:1, 2:0, 1:1). Bramki zdobyli dla ZSRR Łoktew — 2, Petelin, Kopytow, Grepenikow i Czerepanow — po 1, dla CSR — Zabojnik i Prosek.

Druga reprezentacja Czechosłowacji rozegrała w czwartek mecz, tym razem z rezerwową drużyną ZSRR. Spotkanie to odbyło się w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych, przy 23 stopniach mrozu.

Zaraz po rozpoczęciu gry Czechosłowacy zdobyli bramkę przez Prosika (1 min.). Gospodarze odpowiadają silnymi atakami, zakończonymi dwiema bramkami — Łoktewa (9 min.) i Petelina (13 min.). Gra w tym okresie jest bardzo twarda, a w pewnym momencie przebywa na ławce kar dwu zawodników radzieckich. Goście nie potrafili wykorzystać tej okazji. Tuż przed zakończeniem tercji Łoktew zdobywa trzecią bramkę.

W II tercji gospodarze opanowali całkowicie lodowisko, ale doskonała defensywa gości trzymała się bardzo dobrze. Dopiero w 18 min. udało się Kopytowowi złamać opór Czechosłowaków i zdobyć czwartą bramkę, a zaraz potem Grepenikow podwyższył na 5:1. W III tercji w ofensywie byli Czechosłowacy, lecz nieceine ich strzały mijały bramkę albo były likwidowane przez Mkrtyczana. W 6 min. z pięknego, solowego przeboju Czerepanow zdobywa szóstą bramkę. W minutę później udaje się Czechosłowakom zmniejszyć porażkę na 2:6 przez Zabojnika. W ostatnich minutach gra staje się już nieciekawa. Gospodarze ograniczają się tylko do defensywy.

Wynik spotkania jest zasłużony. Po poprzednim remisowym wyniku z pierwszą reprezentacją ZSRR (2:2) Czechosłowacy przypuszczali, że czeka ich łatwiejsze zadanie. Tymczasem reprezentacja B Związku Radzieckiego zagrała doskonale i okazała się stuteczniejsza od pierwszej.

Dziś W NUMERZE

Iharos najlepszym sportowcem świata

☆

Leonidas — „Do wyboru, do koloru" str. 2

☆

Lew Kassil — Tak rodzi się przyjaźń

☆

J. Zmarzlik rozmawia z trenerem Koncewiczem str. 3

☆

M. Więckowski — O braku „solowej szybki" str. 4

☆

J. Mrzygłód — Zgaduj zgadula str. 5

☆

Wielki konkurs z nagrodami str. 6

Iharos najlepszym sportowcem świata w 1955 r.

PODOBNIE jak co roku, agencja sportowa „Internationale Sport Korrespondenz" w Stuttgarcie przeprowadziła wśród pism sportowych na całym świecie głosowanie na 5 najlepszych sportowców świata w 1955 r.

W wyniku głosowania w którym wzięło udział 25 redakcji, zdecydowanie pierwsze miejsce zajął znakomity biegacz węgierski Sandor Iharos, który w 21 wypadkach był postawiony na I miejscu. Iharos wyprzedził następnego — rekordzistę świata na 800 m — Belga Rogera Moensa o 86 pkt. Wielki sukces odnieśli lekkoatleci, którzy prócz zajęcia dwóch czołowych miejsc są bardzo licznie reprezentowani i na dalszych pozycjach. W pierwszej 10 najlepszych sportowców świata jest 5 lekkoatletów, a w pierwszej 20 — jedenastu.

A oto klasyfikacja

1.	Sandor Iharos (Węgry), lekkoatleta	117 p.
2.	Roger Moens (Belgia), lekkoatleta	31 p.
3.	Paul Anderson (USA), ciężarowiec	29 p.
4.	Juan Manuel Fangio (Argent.) automobilista	25 p.
5.	Lulson Bobet (Francja), kolarz	22 p.
6.	Tony Trabert (USA), tenisista	15 p.
7.	Rocky Marciano (USA), bokser	14 p.
	Włodzimierz Kuc (ZSRR), lekkoatleta	14 p.
9.	Hafer Johnson (USA), lekkoatleta	12 p.
10.	Michail Krywonosow (ZSRR) lekkoatleta	9. p
11.	Heinz Fütterer (NRF), lekkoatleta	8 p.
	Masaru Furukawa (Japonia), pływak	8 p.
	Lewis Hoad (Australia), tenisista	8 p.
14.	Sigge Ericsson (Szwecja), łyżwiarz	7 p.
15.	Adhemar Ferreira da Silva (Braz.) lekkoatleta	6 p.
16.	Christopher Chataway (Anglia), lekkoatleta	5 p.
	Lou Jones (USA), lekkoatleta	5 p.
	Johny Podres (USA), baseballista	5 p.
19	Parry O'Brien (USA), lekkoatleta	4 p.
	Gunnar Nielsen (Dania), lekkoatleta	4 p.

Sklasyfikowano ogółem 35 sportowców.

Poszczególne redakcje klasyfikowały pierwszą piątkę najlepszych sportowców świata w następujący sposób:

AFRYKA POŁUDNIOWA („Allgemeine Zeitung" — Windhoek): 1. Iharos; 2. Moens; 3. Fangio; 4. Bobet; 5. Marciano.

ANGLIA („World Sports" — Londyn): 1. Iharos; 2. Bobet; 3. Anderson; 4. Otkalenko, 5. Matthews.

AUSTRIA („Sport Woche" — Wiedeń): 1. Iharos; 2. Fangio; 3. Fütterer; 4. Molterer; 5. Ockers.

BELGIA („Les Sports" — Bruksela): 1. Iharos; 2. Moens; 3. Trabert; 4. Anderson; 5. Ockers.

BRAZYLIA („O Globo" — Rio de Janeiro): 1. da Silva; 2. Iharos; 3. Fangio; 4. Trabert; 5. Anderson.

DANIA („Indraetsbladet" — Kopenhaga): 1. Iharos; 2. Nielsen; 3. Moens; 4. Trabert; 5. Marciano.

FINLANDIA („Suomen Urheilulehti" — Helsinki): 1. Iharos; 2. O'Brien; 3. Kono; 4. Kuc; 5. Ericsson.

FRANCJA („L'Equipe" — Paryż): 1. Iharos; 2. Moens; 3. Marciano; 4. Anderson; 5. Krywonosow.

HISZPANIA („El Mundo Deportivo" — Barcelona): 1. Iharos; 2. Moens; 3. Fangio; 4. Bobet; 5. Marciano.

HOLANDIA („Sport en Sportwereld" — Amsterdam): 1. Iharos; 2. Ericsson; 3. Bobet; 4. Fangio; 5. Kok.

HONG-KONG („Wah Kiu Yat Po" — Hong Kong): 1. Hoad; 2. Jones; 3. Fütterer; 4. Furukawa; 5. da Silva.

JUGOSŁAWIA („Narodni Sport" — Zagrzeb): 1. Iharos; 2. Trabert; 3. Johnson; 4. Ericsson; 5. Moens.

LUKSEMBURG („De Letzeburger Sport" — Luksemburg): 1. Iharos; 2. Moens; 3. Kuc; 4. Johnson; 5. Jones.

NORWEGIA („Sportmanden" — Oslo): 1. Iharos; 2. Johnson; 3. Kuc; 4. Bobet; 5. Nilsson.

NOWA ZELANDIA („Sports Post" — Wellington): 1. Iharos; 2. Kuc; 3. Chataway; 4. Tabert; 5. Bobet.

NRD („Deutsches Sport Echo" — Berlin): 1. Iharos; 2. Furukawa; 3. Krywonosow; 4. Rozeanu; 5. Strickland.

NRF („Sport-Illustrierte" — Stuttgart): 1. Iharos; 2. Fangio; 3. Bobet; 4. Marciano; 5. Strickland.

POLSKA („Sportowiec" — Warszawa): 1. Iharos; 2. Bobet; 3. Zybina; 4. Anderson; 5. Trabert.

SYJAM („Bangkok Post" — Bangkok): 1. Iharos; 2. Fangio; 3. Anderson; 4. Duke; 5. Fütterer.

SZWAJCARIA („Sport" — Zurich): 1. Iharos; 2. Anderson; 3. Moens; 4. Kuc; 5. Trabert.

SZWECJA („Stockholms Tidningen" — Sztokholm): 1. Iharos; 2. Anderson; 3. Fangio; 4. Marciano; 5. Ericsson.

WŁOCHY („La Gazetta dello Sport" — Mediolan): 1. Iharos; 2. Moens; 3. Bonatti; 4. Campbell; 5. Anderson.

WĘGRY („Magyar Radio" — Budapeszt): 1. Iharos; 2. Anderson; 3. Bobet; 4. Salnikow; 5. Nilsson.

USA („Sport Illustrated" — Nowy Jork): 1. Podres i Marciano; 2. Iharos; 3. Hoad; 4. Chataway; 5. Fangio.

ZSRR („Sowietskij Sport" — Moskwa): 1. Krywonosow 2. Iharos; 3. Anderson; 4. Furukawa; 5. Fütterer.

W podobnym plebiscycie, zorganizowanym przez United Press, w którym brało udział 35 czołowych dziennikarzy sportowych z 12 krajów europejskich, kolejność pierwszych dziesięciu miejsc przedstawia się następująco: **1. Iharos; 2. Moens; 3. Anderson; 4. Bobet; 5. Marciano; 6. Fangio; 7. Johnson; 8. Campbell; 9. Trabert; 10. Ericsson.**

(J. s.)

Konkurs-Plebiscyt „Przeglądu Sportowego"

na 10 najlepszych sportowców i trenerów polskich

Ogłaszamy dodatkowo konkurs na 5 najlepszych zespołów polskich

Dokończenie ze str. 1

80,7 procent możliwych do zdobycia punktów, a 5 najlepszych trenerów — 80,9 procent, co wskazuje na ogromną zgodność czytelników w wyborze naszych najlepszych sportowców i trenerów. Nic też dziwnego, że lista „Przeglądu" cieszy się wielkim autorytetem i stało się już zwyczajem, że jeżeli mówi się o najlepszych sportowcach i najlepszych trenerach — powołuje się zwykle na listę plebiscytową „Przeglądu Sportowego".

Doświadczenia Konkursu-Plebiscytu utwierdzają nas w przekonaniu, że ta forma uznania i oceny pracy naszej czołówki sportowców i trenerów jest i słuszna i potrzebna. **Konkurs nasz ma charakter nieoficjalny, a jednak znaleźć się na liście 10 najlepszych sportowców i 5 najlepszych trenerów — jest przecież chlubnym wyróżnieniem i nagrodą za wyniki na polu sportowym i za godne reprezentowanie barw państwa, za sumienną pracę.**

ROZSZERZAMY KONKURS NA NAJLEPSZE ZESPOŁY

W roku ubiegłym poszerzyliśmy ramy naszego Konkursu-Plebiscytu, wprowadzając doń głosowanie na „5 najlepszych trenerów". Innowacja ta spotkała się z całkowitym uznaniem naszych czytelników bo przecież każdy przyzna, że rola trenera w wychowaniu i pokierowaniu pracą zawodnika jest znaczna, dlatego też i trenerzy zasłużyli na to, aby ogół, wypowiadających się w głosowaniu w Konkursie-Plebiscycie, wyróżnił najlepszych z ich grona.

W tym roku ramy naszego Konkursu-Plebiscytu znowu ulegają poszerzeniu, przy czym tym razem z inicjatywy naszych czytelników. W ubiegłym roku z szeregu projektów dotyczących naszego Konkursu jeden zasługiwał na szczególne zainteresowanie. Mianowicie Czytelnicy nasi proponowali, aby włączyć do Konkursu-Plebiscytu głosowanie na 5 lub 10 najlepszych zespołów. Czytelnicy nasi twierdzili, że zawodnicy w grach zespołowych nie mają równych szans w walce z „asami" sportów indywidualnych, których konkretne i wymierne osiągnięcia przysparzają im tyle sławy, że nie można jej odrobić nawet najlepszą grą w zespole.

Uznaliśmy ten projekt za całkowicie słuszny i zdecydowaliśmy włączyć do naszego Konkursu-Plebiscytu głosowanie na „5 najlepszych zespołów polskich w 1955 roku". Aby uniknąć nieporozumień trzeba przy tym od razu wyjaśnić, że chodzi tu o następujące sporty: piłkę nożną, koszykówkę, siatkówkę, piłkę ręczną, hokej na lodzie i hokej na trawie oraz o piłkę wodną (water-polo). A więc głosowanie obejmuje tylko tych 7 dyscyplin sportu. **Dodajmy, że głosować będziemy tylko na zespoły klubowe.**

Włączenie w roku ubiegłym do Konkursu-Plebiscytu również i głosowania na „5 najlepszych trenerów" utrudniło znacznie nasz konkurs, teraz zaś, kiedy poszerzamy go o wybór „5 najlepszych zespołów" — stanie się on jeszcze bardziej trudny do odgadnięcia.

KTO NAJLEPSZY

Trudności te wynikają zresztą nie tylko z rozwiązania całego konkursu, bo już jego pierwsza część dotycząca 10 najlepszych sportowców wcale nie jest łatwa, jak to można sądzić chociażby z takich oto uwag trzech osób, jakie udało mi się słyszeć przed kilku dniami:

— No, w tym roku w konkursie „Przeglądu" murowane pierwsze miejsce ma Chromik — powiedziała zaczepnie pierwsza osoba.

— Chromik? Nie jestem tego tak bardzo pewien, bo uważam, że wygra Sidlo, a być może, że obu pogodzi Kocerka — zaoponowała druga.

— Co też wy opowiadacie? Czy zapomnieliście o Drogoszu? — wtrąciła się trzecia osoba.

Chromik — rekordzista świata, Sidlo rekordzista Europy, Kocerka — mistrz Europy i zwycięzca z Henley, Drogosz — mistrz Europy. Czy doprawdy tylko pomiędzy tą czwórką rozegra się w tym roku walka o pierwsze miejsce w Konkursie-Plebiscycie? Nie jestem tego tak bardzo pewien, a i Ty, czytelniku, jeżeli sumiennie przypomnisz sobie tak obfity w wydarzenia sportowe rok ubiegły, może również dojdziesz do przekonania, że są jeszcze wśród naszych sportowców i tacy, oprócz wyżej wymienionych, których uznasz za godnych pierwszego miejsca na liście plebiscytowej.

Mówimy tylko o „najlepszych z najlepszych", a przecież niewątpliwie zacięty bój na liście będą toczyli nasi czołowi sportowcy także i o środkowe miejsca, a już na pewno, jak to wiemy z lat ubiegłych — emocjonujące walki będą i o końcowe miejsca, również zaszczytne, bo znaleźć się na liście 10 najlepszych to wyróżnienie nie lada.

KTO I DLACZEGO

Zwyczajem lat ubiegłych nasz Konkurs-Plebiscyt poprzedzi zgłaszanie kandydatur. Do udziału w tym, jak również i później w głosowaniu zapraszamy wszystkich sportowców, trenerów, działaczy, kibiców i miłośników sportu. Znacie ich z obserwacji na stadionach, z pracy, wspólnych startów czy treningów. Jedni z Was przeżywali razem z nimi radości zwycięstwa na stadionach, inni czytywali o nich w gazetach, inni wreszcie emocjonowali się ich osiągnięciami przy głośnikach radiowych.

Czytelnicy „Przeglądu" orzekli, że najlepszym polskim trenerem w 1954 r. był Feliks Stamm. Na reprodukowanym przez nas zdjęciu widzimy go udzielającego rad Kukierowi podczas mistrzostw Europy w Berlinie. Fot. CAF

Przypomnijcie sobie teraz wszystkie osiągnięcia sportowe minionego roku i zgłaszajcie kandydatury na 10 najlepszych sportowców, 5 najlepszych trenerów i 5 najlepszych zespołów polskich w 1955 roku. Ale zgłoszenie kandydatur jeszcze nie jest wystarczające; prosimy Was także o krótkie uzasadnienie swoich wybrańców.

Oceniając Waszych kandydatów musicie brać pod uwagę nie tylko ich wyniki sportowe w kraju i za granicą, ale również postawę, stosunek do trenerów i młodszych kolegów, nadto ich ambicję walki i wolę zwycięstwa.

Nie zwlekajcie, bo ta część Konkursu-Plebiscytu, dotycząca zgłaszania kandydatur trwać będzie tylko do połowy stycznia, czasu jest więc mało. W drugiej połowie stycznia będziemy zamieszczać kupony konkursowe i od tej pory rozpocznie się głosowanie. O tym, jaka będzie procedura głosowania, powiadomimy Was później, teraz Waszym najpilniejszym zadaniem jest zgłaszanie kandydatur. Listy prosimy adresować: „Przegląd Sportowy", Warszawa, Al. I Armii Wojska Polskiego 11. Skrzynka pocztowa 181. W celu ułatwienia segregacji poczty, prosimy dopisywać na kopercie: Konkurs-Plebiscyt.

JAK BYŁO DOTYCHCZAS

Konkurs-Plebiscyt „Przeglądu Sportowego" ma już wieloletnią tradycję. Zapoczątkowany został w 1948 roku. Pierwsze miejsce na liście „10 najlepszych sportowców" zdobyli kolejno w latach:

1948 — Aleksy Antkiewicz,
1949 — Zdobysław Stawczyk,
1950 — Helena Rakoczy
1951 i 1952 — Zygmunt Czychla, który zdobył na własność Puchar „Przeglądu Sportowego",

W 1953 roku konkursu nie ogłaszaliśmy, natomiast wznowiliśmy go w 1954 roku, poszerzając o wybór „5 najlepszych trenerów".

Na liście 10 najlepszych sportowców 1954 r. uplasowali się:

1. Janusz Sidlo
2. Leszek Drogosz
3. Marek Petrusewicz
4. Jerzy Pawłowski
5. Helena Rakoczy
6. Teodor Kocerka
7. Elżbieta Duńska
8. Stanisław Królak
9. Jerzy Chromik
10. Wojciech Zabłocki

A oto lista „5 najlepszych trenerów w 1954 roku":

1. Feliks Stamm.
2. Zygmunt Szelest.
3. Janos Kevey.
4. Jan Mulak.
5. Paweł Szydlo.

Puchary przechodnie „Przeglądu Sportowego" zdobyli więc w roku ubiegłym Janusz Sidlo i Feliks Stamm. Na własność zdobędzie Puchary ten sportowiec i trener, który w ciągu pięciu lat uzyska w Konkursie-Plebiscycie największą ilość punktów. Punktacja dla sportowców liczy się w ten sposób, że za pierwsze miejsce otrzymuje się 10 pkt., za II — 9 itd., a dla trenerów i zespołów za I miejsce 5 pkt, za II — 4 itd.

Leonidas

„Do wyboru, do koloru"...

NIE odkryję Ameryki, jeśli powiem, że w naszym kraju mamy obecnie do czynienia z wielkim głodem rozrywki. Gdziekolwiek się ruszysz — do kina, teatru, opery, czy na stadion — wszędzie ciasno, pełno, tłoczno.

Trudno się temu dziwić. Awans społeczny zrodził wśród szerokich mas nowe potrzeby i wymagania, a tu niestety ilość naszych urządzeń kulturalnych, rozrywkowych i sportowych nie rośnie w równie pożądanym tempie. I wiele jeszcze wody upłynie, nim z produkcją kulturalną, z inwestycjami urządzeń sportowych nadążymy za tym wzrostem wymagań.

Jednakże zastanawiając się nad ową sprawą trudno nie dojść do wniosku, że wiele można zrobić bez nakładu kosztów i czekania na dotacje państwowe. Przede wszystkim w sporcie!

Sport ma bardzo wiele danych na to, by rozładowywać ten wielki tłok, by dawać ujście naturalnemu pędowi mas do rozrywek. Zastanówmy się na przykład czy nie stanęliśmy trochę w miejscu, jeśli chodzi o tak zwany wachlarz sportów, dyscyplin sportowych, czy nie panuje w tej dziedzinie pewien tradycjonalizm i brak rozmachu?

Doświadczenie nie raz już pokazało, że gdy jakąś nową, czy zapomnianą gałąź sportu zaprezentowano odpowiednio publiczności, gdy ją zachęcono do uczestnictwa w rozrywkach, to natychmiast znajdowało się tysiące nowych entuzjastów i kibiców.

Były dyscypliny, na które machano ręką, twierdzono, że nie pociągają mas. Weźmy np. gimnastykę lub ciężkoatletykę. Wystarczyło jednak pokazać je umiejętnie, aby zdobyć serca kibiców. A kiedyś? Kiedyś były to przecież peryferie sportu, jego margines.

Zrobiło się więc trochę... Zrobiło się, ale wciąż jeszcze za mało. Zwolenników nowych sportów tracimy często i zniechęcamy, nie podtrzymując systematycznie ich zainteresowań, nie kontynuując należycie rozpoczętego dzieła.

Myślę, że trzeba nam więcej śmiałości, planowości i rozmachu w popularyzacji zaniedbanych i nowych dziedzin sportu, gdyż tam gdzie ta troska i wytrwałość były — wyniki przerosły wszelkie oczekiwania.

Pouczającym przykładem może być rozwój wyścigów na żużlu — tej kiedyś prawie nieznanej w dużej części kraju dyscypliny. 30—50 tysięcy widzów na stadionie żużlowym to dziś żadna rewelacja. Cóż za olśniewająca kariera: żużel, obok piłki nożnej i boksu, będzie chyba niedługo, naszym najbardziej masowym (jeśli idzie oczywiście o widzów) sportem.

To zjawisko ma swoją wymowę. Jeśli tak poszło z żużlem — czemu więc nie można się pokusić o popularyzację innych konkurencji bez obawy pudła.

Czy są, oprócz wymienionych tu i inne gałęzie sportu z widokami na karierę? Myślę, że nie ma takiej bez widoków... Dlaczego na przykład hokej na trawie nie może stać się równie popularny w całym kraju, jak w Poznańskiem, czy na Pomorzu? Na pewno nie ma żadnych poważnych przeszkód na drodze rozwoju, chyba, że... niedostatek inicjatywy.

Nie myślę tu tylko o inicjatywie np. GKKF, ale o inicjatywie działaczy, kół ZMP, prasy, nauczycieli i tak zwanych zapaleńców, czy pożytecznych „dziwaków".

Ostatnio prasa słusznie zaczęła popularyzować rugby — świetną emocjonującą grę, która nie tylko na zachodzie, lecz i w Rumunii zrobiła wielką karierę i gromadzi dziś na meczach po 100 tysięcy widzów. Weźmy się za tę sprawę ostro, a za rok — dwa będziemy mieli nowy, masowy sport, przyciągający wielkie rzesze ludzi.

Tak więc, robiąc tradycyjne, świąteczne obrachunki, pomyślmy o tym, by nie zaniedbując wielkich, masowych, „wprowadzonych" sportów, popularyzować zaniedbane i nowe — nieznane a mające wielkie szanse powodzenia.

Trzeba nam wielu rozrywek, masowych i różnych. Niech będzie większa rozmaitość. „Do wyboru, do koloru..."

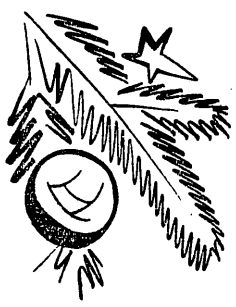

Czechosłowacy rozgrywają już międzypaństwowe spotkania w rugby. Ostatnio we Włoszech spotkali się oni z reprezentacją tego kraju, przegrywając po zaciętej walce. Dla wyjaśnienia podajemy, że zawodnicy w białych koszulkach — to Włosi. Fot. CAF

Na progu roku olimpijskiego

Dokończenie ze str. 1

wielkie szanse przed krajami południa.

Sprawa odległości i uciążliwej podróży do Australii zawiera w sobie jeszcze jeden niebanalny problem — ogromne koszty startu w Melbourne. Ten aspekt zagadnienia pozostawi głęboki ślad na charakterze przyszłej Olimpiady. Pojadą tylko najlepsi z najlepszych — stawka będzie mniejsza, ale niezwykle wyselekcjonowana. Zabraknie na starcie młodych talentów, które zwykle licznie zgłaszano, aby je zahartować w boju olimpijskim.

CZWARTE I PIĄTE KÓŁKO

Nie jest to zjawisko najbardziej korzystne i pecha mają ci młodzi, którzy na tym stracą. Raz kiedyś jednak Igrzyska należały się i Australii.

Wróćmy jednak na domowe podwórko i przypomnijmy sobie razem, z jakimi konkretnie rezultatami nasza czołówka kandydująca na wyjazd do Melbourne kończy rok 1955.

78 polskich sportowców zdobyło w tym roku trzy kółka olimpijskie, czyli zrealizowało maksimum wymagań, jakie na bieżący rok przed kandydatami do drużyny olimpijskiej postawiono. Minima na czwarte i piąte kółko olimpijskie osiągnąć będzie można, jak wiadomo w roku 1956.

Czy zanosi się aż na tak liczną ekipę polską na Olimpiadę?

Niestety — nie. Zredukuje tę liczbę zarówno nienadzwyczajny poziom wielu naszych dyscyplin sportu, jak i... względy finansowe, o których wspomnieliśmy powyżej. Nie trudno przewidzieć, że tylko nieliczna część sportowców, spośród tych, którzy zdobyli się na wynik dający trzy kółka, zdoła wznieść się do poziomu wymagań, jakie postawimy zdobywcom czwartego i piątego kółka. A normy musimy postawić wysokie..., bo nikogo w Europie nie stać na niskie.

Najmocniej wygląda pozycja bokserów. Drużyna mistrzów Europy prowadzona przez zespół trenerów z Feliksem Stammem na czele, kierowana przez wypróbowany aktyw działaczy, wsparta o coraz lepiej pracujący teren, potwierdziła w tym sezonie, że można na nią liczyć. Chyba cała szóstka (Kukier, Stefaniuk, Niedźwiedzki, Milewski, Drogosz i Pietrzykowski) posiadaczy trzech kółek olimpijskich, a być może także i niektórzy „dwójkowicze" (tym razem ma to znaczenie pozytywne), jak Walasek i Grzelak, mają realną szansę wyjazdu.

SZANSE NA MELBOURNE

W gronie licznej — bo jedenastoosobowej grupy lekkoatletów zapewne będziemy mieli zjawisko odsiewu — bowiem zdobycie norm na czwarte i piąte kółko będzie bardzo trudne. Obecnie trzy kółka posiadają — Kusion Figwer, Majka, Lewandowski, Chromik, Krzyszkowiak, Ożóg, Adamczyk, Grabowski, Rut i Sidlo. Teoretycznie ktoś z obecnie posiadających dwa kółka (np. Duńska czy Makomaski) może jeszcze podjąć ambitną próbę dogonienia bardziej zaawansowanych rywali.

Obok tych dwóch dyscyplin, które w bieżącym sezonie wyraźnie poszły naprzód, do pozytywów zaliczyć trzeba przede wszystkim jednego z największych naszych faworytów Teodora Kocerkę i coraz lepszych ciężarowców (Beck, Zieliński, Czepulkowski i Białas).

Natomiast bardzo dobrze i wysoko notowana dotąd na rynkach światowych polska szermierka w tym sezonie przechodziła wyraźny kryzys. Piątka posiadaczy 3 kółek — Zabłocki, Pawłowski, Kuszewski, Pawlas i Rydz, a także i pozostali czołowi szermierze jakby zatrzymali się w rozwoju i muszą szybko przerwać niekorzystną passę.

Także niewiele pokazali pływacy, którzy jeszcze rok temu na mistrzostwach Europy w Turynie wypadli dość obiecująco. Trójka — Gremlowski, Olejnik i Milnikiel to bardzo skromny stan, jak na nasz poziom wymagany dla zdobycia 3 kółek. Niepokojąco cofa się gimnastyka kobieca, obniżając swój poziom, zamiast go podnosić.

Ogromny koszt wyprawy stawia pod wielkim znakiem zapytania udział w turnieju olimpijskim piłkarzy (mimo, że weszli walkowerem do finału) i hokelistów na trawie (mieli 6 miejsce w 1952 r.), którzy ponadto nie czynią jakichś wyraźniejszych postępów. Gorzej, bo wysoki koszt nie pozwala poważnie myśleć o coraz przyjemniej i efektowniej prezentującej się drużynie koszykówki.

O NOWY ODDECH

Rok 1956 może przynieść i powinien przynieść wiele zmian na lepsze. Ostatni sezon każdy na pewno postara się jak najlepiej wykorzystać.

Polski Komitet Olimpijski dzięki ofiarności społeczeństwa, w rezultacie dochodów z konkursów oraz w oparciu o pomoc rządu, zdziałał już wiele, aby nasi trenerzy i zawodnicy przygotowywali się w jak najlepszych warunkach. Opracowywanie programów treningu indywidualnie dla każdego zawodnika, kontrola pracy trenerów, organizacja opieki lekarskiej, troska o warunki osobiste zawodnika — oto tylko część obowiązków jakie wziął na siebie i realizował w 1955 roku PKOl.

Szkoda, że w 1955 roku nie doszło do zamierzonej narady trenerów różnych dyscyplin sportu, która przedyskutowałaby stosowane u nas metody szkolenia i pracy z zawodnikami. Jest rzeczą niewątpliwą, że pracujemy, nawet w ramach poszczególnych dyscyplin, według zasady „każdy dla siebie mądry". Jest także pewne, że dość powszechnie rozgości się w naszym sporcie system „małych wymagań" i „delikatnej ręki". I jedno i drugie nie przynosi pożytku, przeciwnie już zarejestrowaliśmy konkretne straty.

Sojusz praktyki sportowej z nauką nie jest także u nas należycie realizowany. A przecież nasi przyjaciele z Kraju Rad codziennie dają dowody jak wielki postęp można osiągnąć, gdy praca w sporcie oparta jest o naukowe podstawy.

Potrzebna jest dyskusja na ten temat, potrzebna jest narada najpoważniejszych autorytetów, jakie działają w naszym ruchu, aby w sprawach szkolenia czołówki sportowej dokonać przełomu. Z tym przełomem można wiązać nadzieje na złapanie nowego oddechu w naszym dążeniu do zdobycia przez polskich sportowców należnego im miejsca na arenie światowej.

Ponieważ jest w Polsce wielu niezwykle zdolnych sportowców, ponieważ mamy całą grupę poważnych trenerów, ponieważ wielu ofiarnych działaczy pracuje dzień w dzień nad rozwojem naszego sportu, możemy optymistycznie patrzyć w przyszłość.

Sport rozwija się dziś w Polsce w serdecznej atmosferze zainteresowania i poparcia ze strony społeczeństwa, partii i rządu.

W takiej atmosferze zakwitają najpiękniejsze kwiaty, dojrzewają obfite owoce.

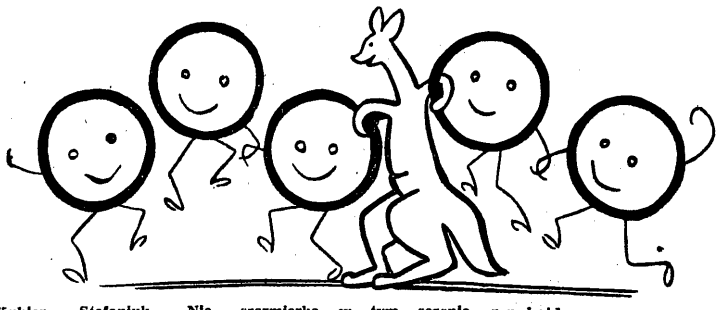

Edward Strzałecki

O tym co było i będzie

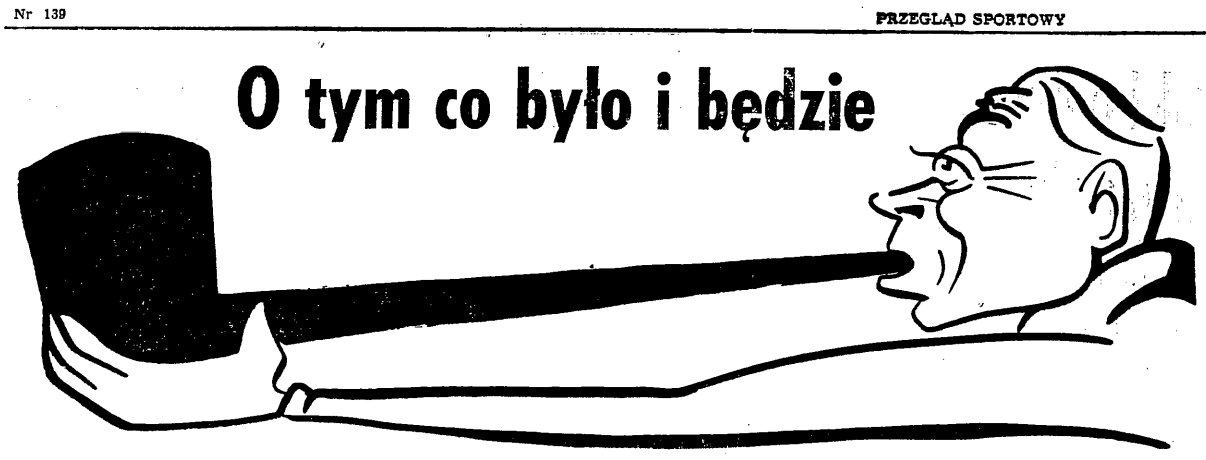

rozmawiamy z trenerem Ryszardem Koncewiczem

BARDZO interesujące odkrycie zrobiłem w ostatnich latach. Rozmawiając z wieloma trenerami różnych dziedzin sportu zaobserwowałem, iż z wielkim zapałem mówią oni o tych dyscyplinach, które nie są ich specjalnością. Prosiłbym od razu, aby z tego powodu nie robić żadnych dowcipów, ani snuć za daleko idących domysłów, **ale to, o czym piszę, pokrywa się absolutnie z moimi doświadczeniami.**

Mieczysław Szymkowiak

Na początku roku spotkałem w Krakowie trenera miejscowego CWKS Artura Waltera. Przy „kapucynku" (po prostu kawa ze śmietanką — nie mylić z likierem) rozmawialiśmy przez kilka godzin, zgadnijcie o czym? O gimnastyce. Artur Walter z takim ogniem i zapałem opowiadał o tej gałęzi sportu, iż w pewnej chwili zadałem mu pytanie, czy przypadkowo nie porzucił piłki nożnej i nie przerzucił się na salta, drążki, kółka i równoważnie. Okazało się, że nie.

Były nasz reprezentant w boksie Henryk Nowara, który teraz także poświęcił się karierze trenerskiej, godzinami może mówić o piłce nożnej, a szczególnie o chorzowskim Ruchu.

Gdy nareszcie doszło do wielokrotnie zaplanowanej i jeszcze częściej odkładanej rozmowy z trenerem naszych reprezentacyjnych piłkarzy Ryszardem Koncewiczem, wpadliśmy nie wiadomo dlaczego na temat lekkoatletyki, a ściślej powiedziawszy, lekkoatletów. Jak się później okazało, nie był ten temat dziełem przypadku, bo „człowieka z fajką" już od dłuższego czasu nurtuje pewien problem, którego źródeł trzeba szukać właśnie w lekkoatletyce.

Ale o tym później, sprawa wyjdzie sama na wierzch jako szydło z worka.

Ostatecznie nie po to umówiłem się na spotkanie z trenerem piłkarzy, by mówić z nim o szansach Chromika na Olimpiadzie, lub o kresach możliwości ludzkich w biegu na 100 metrów.

A więc do rzeczy, a raczej do piłki nożnej.

Koncewicz jak bramkarz przyczajony do obrony rzutu karnego czeka na pierwsze pytanie. Postanowiłem jednak rozpocząć łagodnie, od kuchennych schodów, od rekonesansu.

— Panie Ryszardzie, zanim przejdziemy do spraw bardziej zasadniczych, może na rozgrzewkę odpowie mi Pan, jakie teoretycznie, a może i praktycznie miejsce zajmujemy w tej chwili na arenie europejskiej z naszą piłką nożną?

— Średnie — pada odpowiedź. Robiłem dokładne zestawienia wszystkich spotkań międzynarodowych, staralem się znaleźć jakiś probierz. Jeśli chodzi o nasze czołowe drużyny to reprezentują one poziom średniej klasy europejskiej. To samo mniej więcej dotyczy reprezentacji. Sklasyfikowałbym naszą drużynę na równi z Czechosłowacją, Rumunią, Bułgarią, Belgią, Danią i Norwegią. Takie miejsce słusznie się nam należy.

— Ponieważ nie ma między nami w tej sprawie rozbieżności i sąd jest słuszny jedziemy dalej, obracając się stale w problemach reprezentacji. Stawiam więc drugie z kolei pytanie. Czy drużyna, która grała w tym roku może być uważana za żelazną jedenastkę i w przyszłym sezonie?

— Na bieżąco musimy jeszcze zadowolić się taką reprezentacją, jaką mamy w tej chwili, naturalnie z odpowiednimi uzupełnieniami — odpowiada Koncewicz.

— No, dobrze, ale ta reprezentacja nie jest chyba w stanie zapewnić nam lepszego miejsca w europejskiej hierarchii?

— Oczywiście nie, ale przecież od razu nie można zmienić całej drużyny, znaleźć jedenastu lepszych piłkarzy od tych, których mamy.

— O jakie to uzupełnienia chodzi?

— Trzeba sobie jasno powiedzieć — mówi Koncewicz — iż mamy w drużynie kilku zawodników, którzy osiągnęli już szczyt możliwości i nie gwarantują dalszego podnoszenia poziomu, nad ich wymianą trzeba się więc zastanowić. Nie będę wymieniał nazwisk, by nie demobilizować tych ofiarnych i ambitnych sportowców, którzy oddadzą nam zapewne jeszcze nieraz usługi. Najważniejsze i najbardziej palące uzupełnienia w drużynie to — jeden obrońca i dwóch skrzydłowych. Mamy w tej chwili także jednego tylko klasowego bramkarza — Szymkowiaka. Dziurowicz, który mógłby zostać jego następcą, lub zastępcą, niestety nie dał się wypróbować choćby podczas II MISM. Nie stawił się na trening kadry. Jeśli nie będzie bronił naszych barw, co dla każdego sportowca powinno być zaszczytem, sam sobie będzie winien.

— Nie dotknęliśmy jeszcze najbardziej delikatnej, a zarazem przykrej dla trenera naszej reprezentacji sprawy, a mianowicie obsady pozycji środkowego napastnika. Przecież stały kontredans, jaki się tu odbywał, nieudane próby, mogły wyprowadzić z równowagi najbardziej zrównoważonego zwolennika piłki nożnej. Skąd ten upór przy Kowalu z nagłą przerzutką na Hachorka. Dlaczego od razu nie grał na centrze Kempny?

— To był jeden z moich największych błędów w minionym sezonie. Dałem się zasugerować, uważałem, iż trójka Brychczy — Kowal — Pohl, dająca sobie dobrze radę w bieżących zadaniach ligowych, sprosta także ciężarowi gry w reprezentacji. Tak, to był błąd. Ale z drugiej strony, czy mogłem ryzykować wystawienie Kempnego, który grał pół roku na skrzydle? Na szczęście CWKS zrozumiał, iż

Henryk Kempny

jedyną pozycją dla Kempnego jest środek napadu, a ja uwolniłem się od sugestii, przeróżnych nacisków, i opinii.

— A więc środkowa trójka w przyszłym roku byłaby skrystalizowana?

— Tak, z czterech piłkarzy: Cieślik, Brychczy, Kempny, Pohl. W zależności od formy każdego z wymienionych da się ustawić wcale dobry jak na stosunki europejskie tercet.

— Sama trójka środkowa jednak nic nie zrobi, trzeba do niej skrzydeł.

— Ta sprawa jest najtrudniejsza. Skrzydeł nie mamy i nie widać ich w żadnym zespole. Przecież Baszkiewicz nie jest skrzydłowym i każdy obrońca grę jego po 30 minutach rozszyfruje, tak samo nie mamy obsadzonego prawego skrzydła. Tutaj możemy na razie działać półśrodkami. Ale mamy zamiar przypuścić generalny szturm i na tę pozycję. Zwróciliśmy trenerom w klubach uwagę na potrzebę szkolenia skrzydłowych. (Zresztą to bolączka poszczególnych klubów). Nie zrobimy postępu, nie będzie padało więcej bramek, jeśli i w klubach i w reprezentacji nie będzie pary dobrych skrzydłowych.

Jeśli chodzi o skrzydłowych, to chciałbym jeszcze wspomnieć, iż pchają się oni wszyscy do środka gdzie łatwiej grać. Spychani natomiast przez obrońców do linii autowej tracą piłkę i koncept..

Kłopot jest także z obrońcami. Nie narzekamy wprawdzie na ich absolutny brak, ale wszyscy nasi defensorzy, nawet najlepsi, są za wolni i dlatego w meczach z Węgrami, lub innymi reprezentacjami posiadającymi lotny, szybki atak, skazani jesteśmy z góry, na utratę dużej porcji bramek. Lepiej przedstawia się sprawa z pomocnikami.

— Może przerzucimy się jednak do perspektyw. Kiedy wreszcie zacznie się coś zmieniać na lepsze w naszej reprezentacji w sposób bardziej widoczny?

— O, to nie taka łatwa sprawa. Zaczęliśmy już pracę zakrojoną na szerszą skalę i na dłuższy okres. Sądzę, że w roku 1958 będziemy oglądać efekty. Jak już powiedziałem, pierwsza reprezentacja z odpowiednimi uzupełnieniami przetrzyma jakoś przejściowy okres. Na całego weźmiemy się jednak do drugiej drużyny.

Jak wykazał ten rok, takiej drużyny w zasadzie nie mamy, bowiem tak w meczu z Bułgarią jak i Rumunią nasza reprezentacja „B" składała się z piłkarzy znajdujących się w danej chwili w najlepszej formie. Nie była ona ustawiana z perspektywami na przyszłość, z myślą przewodnią. Oczywiście taki system nie mógł przynieść efektów.

Wiele obiecywałem sobie po tzw. reprezentacji Stalinogrodu na II MISM opartej na starej gwardii. Tymczasem okazało się, że piłkarze starsi, bardziej rutynowani zawiedli na całej linii. Nie spełnili pokładanych nadziei między innymi Szymborski, Jezierski, Jankowski, Wiśniowski.

— Cóż więc postanawiają trenerzy, aby stan ten zmienić?

— Przede wszystkim oprzemy drugą reprezentację na samych młodych piłkarzach. Starsi w tej drużynie będą wyjątkiem. Drużyna przyszłości rozegra już w przyszłym roku około 15 spotkań, przeważnie międzynarodowych. Będziemy próbować, dobierać, eksperymentować, aż musi coś z tego wyjść.

— A czy nie lepiej oprzeć taki zespół, zresztą tak jak i pierwszą drużynę na szkielecie jednego klubu?

— To byłoby idealne rozwiązanie, ale w tej chwili, może poza CWKS, nie mamy takich drużyn, z których można by wziąć od razu do reprezentacji 6—7 piłkarzy.

— Czy nie mogliście wcześniej wpaść na pomysł montowania młodej drużyny? Gdybyście zaczęli cztery, lub trzy lata temu, moglibyśmy się już dochować dobrej jedenastki.

— Uczymy się niestety na błędach — odpowiedział Koncewicz.

— Kiedy zacznie się zarysowywać ten obraz przyszłości?

— Już w połowie przyszłego roku. Mamy dwie wielkie imprezy, które wymagać będą powołania licznej kadry zawodników. Z NRD i Węgrami zmierzymy się od razu na czterech frontach. Zanim dojdzie do tych spotkań musimy mieć jasny pogląd, kogo powołać. A więc należy dość wcześnie sięgnąć po wszystkie młode talenty, jakie mamy. Oprócz tego juniorzy rozegrają sześć spotkań międzypaństwowych, nie licząc meczów podczas wielkanocnego turnieju FIFA. Możliwości próbowania będą więc ogromne.

Już wkrótce zostanie ogłoszony skład nowej kadry. Znajdzie się w niej wielu zawodników młodych z II ligi. Sięgniemy po kilku piłkarzy Garbarni i Stali — o ile ta ostatnia zrozumie, iż ma zawodników nie tylko dla siebie, ale i dla reprezentacji.

— Sądząc ogólnie są to wszystko słuszne posunięcia, ale przecież nie powiedzieliśmy ani słowa o tym, dlaczego nasza piłka nożna tak kuleje, dlaczego nie robi takich postępów jak sporty wymierne. Coraz lepiej grają koszykarze, siatkarze, utrzymują się na poziomie hokeiści, a piłkarze nasi stale kręcą się w zaczarowanym kręgu średniej klasy europejskiej. Czy może nie mamy talentu do piłki. Albo też nasi trenerzy reprezentują za słaby poziom i za małe zdolności pedagogiczne. Gdzie tkwi u licha powód, dla którego piłkarzy nie uważa się u nas za sportowców w pełnym tego słowa znaczeniu jak np. lekkoatletów?

— O, właśnie dobry przykład z tymi lekkoatletami wymieniliście redaktorze. Tutaj tkwi cała tajemnica. Popatrzcie, jak trenują lekkoatleci, pomyślcie, iż podczas rozruchu porannego wielu z nich przebiega 12 kilometrów, że trenują także po południu, że w ogóle trenują codzień.

A piłkarze? Lepiej nie pytać. Do rzadkości należą tacy, którzy chcą trzy razy w tygodniu potrenować przez dwie godziny. Panuje u nas dziwny przesąd nasiąknięty złą tradycją. Niektórzy działacze (a nawet zdarzają się tacy trenerzy) uważają, iż piłkarz nie może za dużo trenować, bo może ulec przemęczeniu. Trener, który chce pracować solidnie, który „daje w kość" swoim zawodnikom napotyka na opory w kierownictwie sekcji.

Jeszcze można takie dawki treningu, prawdziwego treningu aplikować młodzieży, ale gdy się chce wdrażać starszych zawodników do takiego systemu treningu, jaki prowadzą lekkoatleci, to napotyka się na straszliwe opory. A przecież starszy piłkarz powoli wprowadzony w intensywny trening wytrzyma tyle co i młody adept piłki nożnej. Z młodzieżą będziemy właśnie tak pracować, bo inaczej do niczego nie dojdziemy.

Zresztą co może zrobić trener przez 2 godziny pracujący z 18—20 piłkarzami. Niewiele. Nie łudźmy się, że przy takim natężeniu treningu jak do tej pory, pójdziemy naprzód. Trenerzy, przynajmniej niektórzy, już to zrozumieli. Ale trzeba, aby przyjęli to do wiadomości sami piłkarze i działacze.

Świetna kondycja, sprawność fizyczna — to podstawa do szybkiego opanowania techniki. Gdy osiągniemy to, co zamierzamy, to nie będziemy świadkami meczów ligowych granych na defensywę, jak np. CWKS w spotkaniu ze Stalą, to nasza reprezentacja będzie atakować, a nie bronić kurczowo bramki. Na całym świecie nie jest problemem, ile przeciwnik strzeli bramek, ale ile się samemu zdobędzie. O tym trzeba pamiętać.

— Nasza rozmowa przeciąga się, a przecież nie poruszyliśmy tylu ciekawych zagadnień, jak np. ośrodki piłkarskie, które powstały w tym roku.

— Odpowiem krótko. Ośrodki nie pracowały dobrze. Trzeba zgromadzić w przyszłości w nich tylko samą młodzież, bo inaczej nie gwarantują one powodzenia.

— Na zakończenie postawię jedno pytanie, najmniej przyjemne, aczkolwiek nie chciałbym, aby po tak obfitej w informacje i wnioski rozmowie, wywarło ono wrażenie czepiania się rozmówcy, który tak szczerze, samokrytycznie, ustosunkował się do wielu problemów i wiele spraw twórczo naświetlił. Ale muszę to pytanie zadać, bo spotkałem się z nim niejednokrotnie w licznych rozmowach.

— No cóż, w ciągu tych kilku lat, nasłuchałem się więcej przykrych uwag, docinków, więcej musiałem przyjąć krytyki niż pochwał — wtrąca Koncewicz.

— A więc wielu zwolenników piłki nożnej stawia sobie pytanie, jak można pogodzić fakt, iż drużyna trenera reprezentacji państwowej — Polonia Bytom spadła z ligi. Czy nie rzuca to światła na jego pracę?

— Tak, to przykra rzecz, szczególnie dla mnie. Argument ten może być używany w ocenianiu mojej pracy. Fakt faktem, iż Polonia Bytom spadła z ekstraklasy. Co mógę powiedzieć na swoją obronę? Chyba to, iż drużyna ta w nie wielkim stopniu przypominała zespół, który zdobył w roku ubiegłym tytuł mistrza Polski. Do wojska odeszli Kempny, Mashelli, Bem, opuścił szereg drużyny Wiśniewski, większość spotkań nie grali Trampisz i Kauder, wiele meczów na skutek kontuzji opuścili Skromny i Narloch. Wprowadzaliśmy do drużyny młodych piłkarzy jak np. Liberda, Leszczyński i Widawski, którzy dali się poznać z najlepszej strony.

Ale przecież żaden klub nie ma aż tak wielkich i wyrównanych rezerw, by wypełnić wszystkie luki. Nie wiem czy jakikolwiek zespół zdołałby się utrzymać w ekstraklasie przy takim „upływie krwi". A przecież dosłownie o przysłowiowy włos byliśmy od utrzymania się. Gdyby na przykład mecz z Gwardią Bydgoszcz wypadł w Bytomiu, gdyby był inny rozkład rozgrywek, to nie musiałbym się rumienić, iż drużyna moja spadła z ligi.

— Wydaje mi się, iż dość wyczerpująco omówiliśmy wiele spraw dotyczących naszego piłkarstwa. Wypada mi tylko podziękować w imieniu Czytelników „Przeglądu" i wszystkich gorących zwolenników piłki nożnej za wiele cennych informacji i życzyć Panu oraz naszemu piłkarstwu zrealizowania wszystkich planów i koncepcji, o których tutaj bardzo długo mówiliśmy.

Rozmawiał
Jerzy Zmarzlik

Tak padła jedna z bramek strzelonych przez polskich napastników reprezentacji Finlandii, podczas meczu rozegranego w Helsinkach. Zwyciężyli Polacy 3:1. Fot. CAF

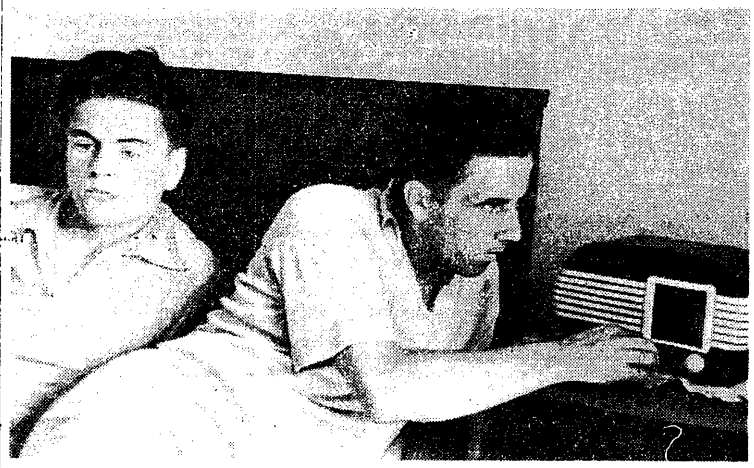

Brychczy i Cieślik odpoczywają przed meczem...
Fot. E. Warmiński

Ernest Pohl

Juniorzy piłkarscy przygotowują się do turnieju FIFA

We wtorek, 27 grudnia rozpoczną się na Dolnym Śląsku (Szklarska Poręba i Lądek Zdrój) drużynowe zgrupowania dla juniorów przygotowujących się do wielkanocnego turnieju FIFA.

Na zgrupowanie do Szklarskiej Poręby powołani zostali następujący zawodnicy:

Siwic (AZS Gdańsk), Bieńkowski, Gadecki (Arka Gdynia), Apolewicz (Start Orunia), Szlagowski (AZS Gdańsk), Gardło (Stal Gdańsk), Gasior (Gwardia Kielce), Rachlewicz (Gwardia Kielce), Lentner (LZS Karlino), Matuszyński (Sparta Bydgoszcz), Kawula, Monica (Wisła Kraków), Piech (CWKS Kr.), Zapolski (Nadwiślanin Kr.), Grabarz (CWKS Kr.), Szymczyk (Sparta Dębniki Kraków), Kołodziej (Budowlani Lubl.), Kornek (Budowlani Opole), Droździak (Warta Poznań), Wojtowicz (Resovia), Ignaczak, Kawka (Polonia W-wa), Wierzbicki (CWKS W-wa), Mańka (Górnik Bytom), Fegler (Warta Poznań), Oślizło (Kolejarz St-gród), Nieroba (Ruch Chorzów), Pachol, Halemba (Naprzód Lipiny), Bażen (Start Chorzów), H. Nowak (Górnik Bytom), Mach (IKS Wr.), Matyszczak (IKS Wr.), Zakowski (Górnik Wałbrzych).

Kierownikiem zgrupowania jest przewodniczący SPN GKKF — Rajkowski, trenerami — Koncewicz, Górski i Gazur.

Do Lądka - Zdroju powołany został drugi rzut juniorów, a mianowicie: Karczewski, Polański (Gw. B-stok), Szmidt (Gw. Bdg.), Kowalski (CWKS Bdg). Daczynski (Stal Skarżysko), Adamiec (ŁKS Łódź), Mikołajewski (Kol. Ostróda), Sankowski (Sp. Olsztyn) Sadłowski (Warta Pozn.), Ibrom (Września), Jochym, (Start Rymanów), Mierzwa (Górn. Gorlice). Rybicki (Sp. Lubl.), Więczerzak, Potocki (FSC Lubl.), Gazda (Polonia Bytom), Miller (Ruch Chorzów), Polok (Ruch Chorzów), Kroczyk (Unia Czułów), Boczek (Młodzież. Szkółka Górnika St-gród). Wieża (H. Ferrum), Dreśniak (Start W-wa), Dziupiński (Polonia W-wa) Lis (CWKS W-wa), Rusiecki (Gazownia W-wa). Kulak (Górn. Wałbrzych). Kejn (IKS Wr), Ławniczak, Reinhold (Włókniarz Pabianice), Wochna (Lechia Tomaszów), Prokop (Włók. Pabianice), Kornyło (Włók. Andrychów). Bilnza (Stal Żywiec), Szyja (Stal Ustroń), Wołoch (Cracovia).

Kierownikiem zgrupowania jest Matliński, trenerami — Jesionka, Foryś i Stiasny.

Strzelcy „Przeglądu Sportowego" zwyciężają

ZCIEKAWĄ inicjatywą wystąpiła Sekcja Strzelectwa Sportowego St. KKF, organizując dla dziennikarzy prasy stołecznej zawody strzeleckie w konkurencji kbks ła.

Spośród 12 zespołów, reprezentujących 5 redakcji: „Życie Warszawy", „Przegląd Sportowy", „Nowa Wieś", „Po prostu" i „Sztandar Młodych" — najlepiej strzelali dziennikarze „Przeglądu Sportowego", którzy zdobyli w nagrodę Puchar Przechodni Sekcji Strzeleckiej GKKF.

Następne miejsca zajęły zespoły: 2. „Nowej Wsi", 3. „Życia Warszawy", 4. „Po prostu", 5. „Sztandaru Młodych".

Indywidualnie triumfował red. Markiewicz („Nowa Wieś") — 91 pkt. przed red. red. Zalewskim i Tewiaszewem — 91 i 90 pkt. („Życie Warszawy"). (s)

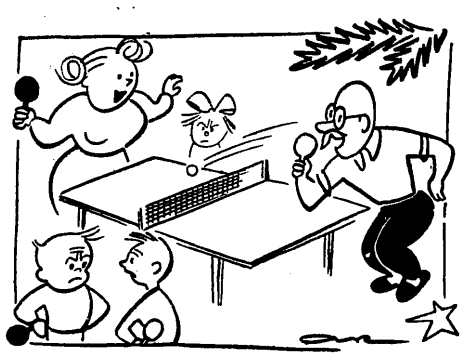

I to miał być prezent dla nas

Tak rodzi się przyjaźń

Lew Kassil

Drukujemy z nieznacznymi skrótami artykuł Lwa Kassila, opublikowany niedawno w „Sowieckim Sporcie". Lew Kassil, ur. w 1905 r., znany pisarz radziecki, autor licznych utworów dla dzieci i młodzieży, został w 1951 r. nagrodzony Premią Stalinowską za powieść pt. „Ulica młodszego syna".

W PIERWSZYM tygodniu października bawiłem razem z delegacją działaczy kulturalnych ZSRR w Rumunii. Mniej więcej około 7 października zaobserwowałem, że nasi bukareszteńscy tłumacze i inni towarzyszący nam działacze rumuńscy, zdradzają objawy jakiegoś dziwnego zdenerwowania. Coraz to zerkali na kalendarz, przerzucali gazety, koncentrując swą uwagę na dziale sportowym, potem wyciągali notesy, coś tam wyliczali i z niepokojem spoglądali na siebie.

Przypadkowo wreszcie wydało się, że w niedzielę, 9 października, miał się odbyć w Bukareszcie międzypaństwowy mecz piłkarski Rumunia — Bułgaria, a właśnie w tym czasie zostały dla nas zaplanowane jakieś poważne konferencje. I wtedy zrozumiałem to znane nam dobrze „kibicowskie" podniecenie, którego nie byli w stanie opanować, towarzyszący nam koledzy rumuńscy.

A niepokoili się zupełnie niepotrzebnie. Okazało się bowiem, że co najmniej dwie trzecie naszej maleńkiej, liczącej zaledwie 8 osób delegacji, należy do wielkiej rodziny zaprzysiężonych kibiców piłkarskich, którzy nie mieli bynajmniej zamiaru zrezygnować z meczu na rzecz oficjalnych zajęć. Zabraliśmy się więc z pasją do zmodyfikowania kalendarza naszych niedzielnych zajęć, w rezultacie czego udało się nam pomyślnie „oczyścić" ten dzień z obowiązkowych spotkań.

No i oczywiście 9 października znaleźliśmy się na wspaniałym stadionie bukareszteńskim i przyłączyliśmy nasz moskiewski okrzyk bojowy „Tama!" do triumfującego krzyku stutysięcznego tłumu kibiców rumuńskich w chwili, gdy po raz pierwszy piłka wpadła do bramki Bułgarów. Nie można było pozostać obojętnym wśród kipiącego podnieceniem stadionu. Zwłaszcza, że ku rozpaczy naszych bukareszteńskich przyjaciół, piłkarze bułgarscy w ostatnich minutach gry wpakowali „tama!" do bramki rumuńskiej...

W HOTELU TARGU-MURESZ

W niezwykle malowniczym miasteczku Targu-Muresz, miałem znowu okazję przekonać się, jak bardzo międzynarodowy jest język sportowy.

Do mojego pokoju hotelowego przyszedł z całym swoim, nieskomplikowanym kramem, fryzjer. Zanim rozpoczął obrabiać moją fizjonomię pędzlem, mydłem i brzytwą, przyglądał mi się badawczo dłuższy czas, usiłując odgadnąć, jaki jest mój zawód. Zmartwiony, że w przeciwstawieniu do dwóch innych członków naszej delegacji nie posiadam jeszcze tytułu akademika, gotów był ostatecznie zgodzić się na profesora. Podczas tej rozmowy strącił jakimś jednym, nieopanowanym ruchem za moimi plecami ze stołu wielki kryształowy wazon, w którym ledwo się mieścił olbrzymi bukiet gladioli, ofiarowany nam na dworcu przez gościnnych gospodarzy Targu-Muresz. Widząc w lustrze spadający wazon, zdążyłem odepchnąć zbliżającą się do mej twarzy rękę z namydlonym pędzlem i już sam nie wiem jakim cudem schwyciłem wazon, zanim dotknął podłogi.

— Portuler! — wrzasnął z zachwytem fryzjer. Bramkarz!

Muszę się przyznać, że mi to pochlebiło.

— O sport, futbol! — bąkał w międzyczasie z upojeniem mój zacny golibroda, zapychając mi ponownie za kołnierz róg białego prześcieradła. Następnie, popatrzał mi uważnie w oczy i w tej samej chwili zauważyłem, rodzący się w głębi jego źrenic, znany mi dobrze, bardzo swojski błysk hazardu: budził się w nim — kibic.

— Madiar! — krzyknął uderzając się z całej siły w piersi — Madiar futbol — sowiet futbol, — ryknął nagle na cały pokój i, wrzuciwszy pędzel do filiżanki tak gwałtownie, że piana prysnęła na wszystkie strony, przysunął do samych moich oczu wskazujące palce obu swych rąk: — madiar futbol — sowiet futbol — una — una!...

Teraz zrozumiałem wszystko. Chodziło mu o niedawne spotkanie w Budapeszcie reprezentacji ZSRR i Węgier, które, jak wiadomo, zakończyło się wynikiem właśnie „una-una", to znaczy 1:1. Zarecytowałem natychmiast sprawnie:

— Puskas, Kocsis, Hidegkuti, Bozsik, Buzansky, Budai...

Wyliczyłem wszystkie, jakie tylko znałem znazwiska piłkarzy węgierskich. Fryzjer spojrzał na mnie z uwielbieniem, potem nagle, nic nie mówiąc, wybiegł jak szalony z pokoju i po chwili zjawił się znowu, tym razem w towarzystwie kolegi po fachu. Spoglądając na mnie błagalnie, poprosili mnie o powtórzenie tego, co powiedziałem przed chwilą. Chętnie zadośćuczyniłem ich prośbie. Odpowiedzią był bezgraniczny zachwyt.

— Sowiet futboler, madiar futboler, extraklasa, prima! — wrzeszczeli teraz już obaj, jeden przez drugiego, i po chwili zostałem w zastraszającym tempie ogolony. Podczas gdy jeden z nich golił, drugi ostrzył zapasową brzytew i rzucał się natychmiast na mój zwolniony przez towarzysza policzek. Kiedy ogolony i woniejący wszystkimi posiadanymi przez moich nowych przyjaciół gatunkami wody kolońskiej, wsiadałem już do samochodu, usłyszałem dobiegające od wejścia do hotelu, słowa:

— Madiar futbol — sowiet futbol, una — una, extraklass, prima! Olimpiada Melbourne! Final!

Kiedy w ostatnich dniach października wracaliśmy samolotem Sofia — Bukareszt — Moskwa do kraju, wśród pasażerów znalazł się wysoki, barczysty Bułgar. Samolot nie zdążył jeszcze wznieść się nad bukareszteńskim lotniskiem, kiedy się okazało, że nasz bułgarski towarzysz podróży leci do Moskwy na mecz ZSRR — Francja, w którym będzie pełnił funkcje jednego z sędziów liniowych. I znowu, w kabinie samolotu rozpoczęła się rozmowa w stylu „una — una".

PIŁKA JEST OKRĄGŁA...

Piłka jest okrągła i toczy się jednakowo we wszystkich kierunkach — tak twierdzą najbardziej doświadczeni piłkarze, kiedy ludzie naprzykrzają się im pytaniem kto wygra mające się odbyć spotkanie. Tak, piłka jest okrągła i toczy się dziś we wszystkich kierunkach, poprzez granice i południki, koncentrując wokół siebie w uczciwej walce na zielonych boiskach świata, młodzież różnych krajów.

Ludzie, stojący z dala od sportu, nie mogą ani rusz zrozumieć, jak można się tak zaprzyjaźnić z tymi, których chce się zwyciężyć?... Oczywiście nikt tego nie ukrywa, że bez względu na to, jak mocne są więzy przyjaźni między walczącymi sportowcami, każdy dąży do zdobycia zwycięstwa dla siebie.

Co tu dużo mówić — wszyscy cenimy i szanujemy Zatopka. Ale czy mamy ukrywać, że pragniemy, aby prześcignął go Kuc? Z podziwem odnosimy się do wysokiej klasy gry piłkarzy węgierskich i z pełnym uznaniem akceptujemy remisowy wynik, którym po raz drugi już kończą się nasze spotkania. Ale jasne jest, że o wiele więcej cieszyłby nas inny wynik, wyrażający się w różnicy bramek na naszą korzyść.

Nasza sportowa publiczność jest powszechnie uznawana jako najlepsza i najsprawiedliwsza na świecie. Wspaniałomyślnie, jak rasowy zwolennik sportu, oklaskuje ona uzyskane przez naszych przeciwników bramki. Ale jednocześnie gorąco życzy zwycięstwa swoim graczom, ofiarnie kibicując swoim drużynom.

I bez tego nie do pomyślenia jest sport, albowiem sport — to jest niepowstrzymane dążenie do zwycięstwa, to jest — wszechpotężne, namiętne, szlachetne umiłowanie doskonałości!

Nie ma w naszym sporcie tego brudnego osadu, który przywiera tak często w krajach kapitalistycznych do życia, losu, startów sportowców. Drapieżna chciwość, rozgrywki materialne, trucizna środków dopingowych, odurzający narkotyk reklamy — wszystko to jest nieznane w naszym socjalistycznym kraju. Czystym, dźwięcznym językiem twórczej walki porozumiewamy się ze wszystkimi, którzy nie odmawiają przyjacielskich spotkań z naszymi mistrzami bieżni i stadionów.

I zauważcie, w jaki serdeczny uścisk splatają się dłonie dwóch pięściarzy, którzy jeszcze przed chwilą zadawali sobie potężne ciosy... Jak schodzą ramię w ramię z boiska piłkarze dwóch krajów, którzy jeszcze przed chwilą nie chcieli ustąpić sobie ani piędzi ziemi na zielonym polu, ani jednego dotknięcia skórzanej piłki!...

Bo właśnie tak kończy się uczciwa sportowa walka i zaczyna się duchowe zbliżenie, rodzące przyjaźń.

Tłum. E. Cunge

Polskie skrzydła na chińskim niebie

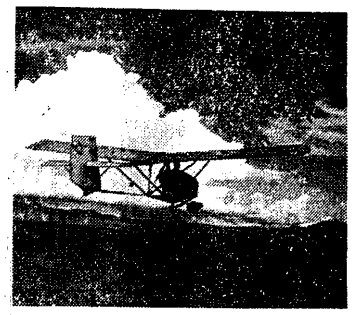

Szybowiec na tle chmurki, to polski szkolenowy „ABC-ak", ale chmurka nie polska — autentyczny chiński cumulus. A początkujący pilot, który właśnie startuje z wyciągarki, jest Chińczykiem — jednym z wielu kursantów, szkolących się w pierwszej chińskiej szkole szybowcowej pod okiem polskich instruktorów.

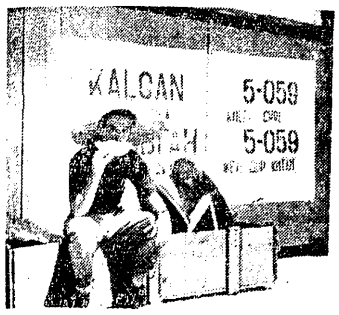

W takich skrzyniach wędrowały do dalekich Chin polskie „Muchy", „Jaskółki" i „Bociany", na których dziś już latają samodzielnie wyszkoleni przez naszych fachowców chińscy piloci. Kapelusz na głowie Jerzego Popiela ma służyć jako ochrona przed prażącymi bezlitośnie promieniami słońca.

Polscy szybownicy cieszyli się w Chinach wielkim powodzeniem wśród... skośnookich dzieciaków. Ten uśmiechnięty młody człowiek w środku, to kierownik wyszkolenia w Czan-tia-kou, Derkowski.

Jerzy Wojnar i Jerzy Popiel (w środku), czołowi polscy piloci szybowcowi, pojechali do Czan-tia-kou w celu dokładnego zbadania termicznych i terenowych warunków okolic lotniska. W chwilach wolnych od zajęć nie zajmowali się jednak hodowlą owiec, jakby można sądzić ze zdjęcia, lecz pomagali swym kolegom szkolić chińskich kursantów.

M. Więckowski o braku „solowej szybkości" i „wożeniu się na kółku"

• Dwa razy w rezerwie • Z ołówkiem w ręku • 18000 km na rowerze • Verschuren i Avenauers • Czy warto czekać na partnera • Precz z... motoryzacją •

KAŻDY z nas przyzna, że Marian Więckowski jest jednym z naszych najlepszych kolarzy szosowych. Zwyciężyć w wyścigu Dookoła Polski nie jest łatwo, a Więckowski dokonał tej sztuki już dwukrotnie, kolejno w latach 1954 i 1955. Czy ten niewątpliwie utalentowany i wybitnie wieloetapowy szosowiec ma szanse zakwalifikować się w przyszłym roku do drużyny reprezentacyjnej na IX Wyścig Pokoju?

Takie pytanie zadaje sobie z pewnością wielu z nas, kiedy czytamy listę kolarzy objętych specjalnymi przygotowaniami do tej największej naszej imprezy kolarskiej w sezonie 1956 roku. Marian Więckowski dwa razy już był bliski koszulki reprezentacyjnej na Wyścig Pokoju. W 1953 roku pojechał do Pragi jako rezerwowy nr. 1 przed Liszkiewiczem i widział wyścig z okien samochodu, w tym roku zaś był rezerwowym nr 2 za Elkiem Grabowskim. Przypomnieliśmy sobie te szczegóły razem z Więckowskim w pogawędce w przeddzień wyjazdu naszych kolarzy do Bułgarii. Spotkałem się z nim właśnie po to, aby z ust jednego z kandydatów do reprezentacji usłyszeć nieco szczegółów o przygotowaniach Polaków do Wielkiego Wyścigu „Trybuny Ludu", „Neue Deutschland" i „Rudeho Prava".

Zaczęliśmy rozmowę od eliminacji w Głuchołazach w ubiegłym roku, kiedy to już na I etapie Marian „podniósł ręce do góry", rezygnując z dalszej walki o prawo udziału w zespole reprezentacyjnym. W jego metodzie treningu musiał wtedy tkwić jakiś zasadniczy błąd, bo przecież w tym samym roku Więckowski bezapelacyjnie triumfował pod koniec sezonu w Wyścigu Dookoła Polski. Ciekawe, że i drugi w klasyfikacji ogólnej tego wyścigu, Stanisław Bugalski, zresztą kuzyn Mariana, był w tejże eliminacji wiosennej bardzo słaby.

KIEDY podobnie słabą formę stwierdziliśmy również na wiosnę tego roku, co wystąpiło tak jaskrawo właśnie w 1954 r. wiele godzin analizowaliśmy ze Stasiem przyczyny naszej słabej formy wiosennej — opowiada Więckowski kiedy przypomniałem mu te wszystkie fakty. — „Niesłusznie mnie nas usprawiedliwić przeziębieniami — powiedziałem Bugalskiemu — przecież gdybyśmy byli w dobrej formie niewątpliwie przezwyciężylibyśmy to lekkie niedomaganie. Błąd tkwi w czym innym. Weź ołówek do ręki i policzymy, ile kilometrów przejechaliśmy w tym roku do chwili eliminacji przed VIII Wyścigiem Pokoju".

— Z rachunku wypadło — mówi dalej Marian — że przejechaliśmy tylko 3806 km. Na oko cyfra ta była nieduża i najwidoczniej nie wystarczała nam obu. Przeanalizowaliśmy także i nasz trening zimowy. Po wyścigu Dookoła Polski i drużynowych mistrzostwach Polski zawieszało się zwykle aż do połowy lutego rower na kołku. Był to przydługi okres roztrenowania, bo to, co zarobiłem z formy późną jesienią, traciłem w ciągu bezczynnej zimy. Ale koniec już „z takim" treningiem, powiedzieliśmy sobie z Bugalskim. W tym roku trzeba zabrać się do pracy.

REALIZUJĄC swe plany zmiany sposobu treningu już od wiosny, Więckowski przejechał w tym roku do 13 listopada łącznie z wyścigami 18.000 km. Może zdziwi kogoś data 13 listopada, do której Marian liczy przejechane przez niego kilometry, skrupulatnie zapisywane w kalendarzyku. Otóż data ta dotyczy ostatniego w tym sezonie wyścigu. Od niej też Więckowski rozpoczął nowy „rachunek".

— Podobne „kłopoty" z późnym dochodzeniem do formy miał oprócz Bugalskiego i mnie, również i Wiśniewski. Postanowiliśmy, że po sezonie musimy przejechać do czasu eliminacji jakieś 7.000 km, to znaczy o połowę więcej niż to bywało dotychczas. Konsultacje z trenerami Wandorem i Kapiakiem utwierdziły nas w przekonaniu, że musimy więcej jeździć na rowerze.

— Do dnia wyjazdu do Bułgarii przejechałem od połowy listopada 700 km (tu znowu Marian pokazuje mi liczby skrzętnie odnotowane). 700 km, a przecież przed nami pozostała jeszcze cała połowa grudnia. W ubiegłym sezonie w tym okresie nie przejechałem ani jednego kilometra, do Wyścigu Pokoju „wykręcę" z pewnością zaplanowane 7.000 km.

Zwiększenie kilometrażu nie jest jedyną zmianą metody treningu, którą zastosował w tym roku Więckowski. Z wyścigu „Przez 9 prowincji" w Belgii, Marian wyniósł innego rodzaju doświadczenia:

— Nie dziwnego, że dostaliśmy tam tęgie baty, bo nie umiemy jeździć w pojedynkę — opowiada, wspominając wyścig belgijski. — Często chwaliliśmy się, że potrafimy jechać na etapie z przeciętną szybkością 36 km na godzinę lub nawet i więcej, ale działo się tak tylko dlatego, że jeździliśmy zorganizowaną grupą. Ale wyciągnąć samemu podobną przeciętną — takiej sztuki żaden z nas nie mógł dokazać, bo nie potrafimy osiągać „solowej szybkości".

— W 1952 roku miałem okazję jadąc na motocyklu obserwować Belga Verschurena. Uciekł on na I etapie Wyścigu Pokoju na 50 km przed metą i zdobył sobie kilkaset metrów nad czołówką. Różnicę tę nie tylko utrzymał do mety, ale jeszcze powiększył ją na ulicach miasta, gdyż stać go było na jazdę w pojedynkę z dużą szybkością. Albo w tym roku w Belgii. Na jednym z etapów uciekł na 5 km przed metą Avenauers. W jakimś miasteczku, korzystając z zacisznej uliczki, pogoniłem za nim. Belg oglądał się, a kiedy dopuścił mnie na jakieś 20 metrów, „poprawił" i już nie mogłem go dogonić, bo jadąc sam, nie mogłem wyciągnąć dużej szybkości.

— Od tej pory po przyjeździe z Belgii trenowaliśmy się z Bugalskim w ten sposób, że jeździliśmy obok siebie, albo nieco z dala jeden od drugiego. O prowadzeniu nie było mowy. Zdarzało się, że pod wiatr bardzo ciężko było nam jechać osobno, ale nie zmieniliśmy sposobu jazdy wiedząc, że trenując pojedyńczo zyskujemy przez to wytrzymałość i szybkość równocześnie, co bardzo nam się przyda w wyścigach. Warto byłoby, aby wszyscy nasi kolarze zrozumieli, że to „wożenie się na kółku" w wyścigach daje złe rezultaty.

I JESZCZE jednym doświadczeniem zdobytym w tym roku podzielił się z nami Więckowski. Oto podczas mistrzostw świata w Rzymie, Marian miał okazję rozmawiać z ekszawodowcem włoskim, Lazarettim. Z tej rozmowy pozostała w pamięci Więckowskiego pewna ważna zasada rozgrywania wyścigu. Posłuchajmy, co o tym opowiada nasz kolarz:

— Włoch, który mówił po serbsku i w ten sposób mogłem go zrozumieć, „kładł mi w głowę", że dobry kolarz nie powinien „spać" w wyścigu, ale próbować ciągle atakować, aż wreszcie powiedzie mu się ucieczka. Słowa Lazarettiego przypomniały mi się m. in podczas wyścigu w Szczecinie — wspomina Więckowski. —. Na jednym z etapów usiłowałem uciec, ale mnie „zlikwidowano". Na 30 km przed metą ponowiłem próbę, tym razem pomyślnie. W pewnej chwili oderwał się od czołówki Zdunek — znacie go jako bardzo ambitnego kolarza. Zdunek był już ode mnie ledwie o kilkanaście metrów, kiedy zwiększyłem szybkość, a wówczas Zdunek zrezygnował. Może ktoś powie, że zrobiłem źle, nie czekając na partnera do jazdy, ale co powiecie na to, że po rezygnacji Zdunka zrezygnowała i grupa czołowa, a ja wygrałem etap. W przeciwnym razie nie wiadomo jak potoczyły by się dla mnie losy tego etapu...

OBAJ wybiegamy myślą naprzód, a kiedy mówię o treningu naszych kolarzy w Rumunii, dokąd mają pojechać w marcu, Więckowski znowu się ożywia:

— Będzie tam dużo wyścigów, początkowo na krótkich dystansach, potem na dłuższych. Jak najwięcej startować! — To mnie najbardziej cieszy, bo żaden trening nie da tyle korzyści, co wyścig, w którym jest doskonała okazja do nabrania rutyny bojowej. Dobrze się stało, że mamy w planie i wyścig w Egipcie i treningi połączone z wyścigami w Rumunii, bo dotychczas trochę „pieszczono" nas, za mało się hartowaliśmy w zawodach przed Wyścigiem Pokoju.

Marian porusza jeszcze sprawę przyszłych eliminacji.

— Były by tylko zrezygnowano z podciągania pechowców motocyklami. Są przecież inne sposoby orientowania się w formie tego czy innego kolarza, który miał defekt. Niech sam pracuje, a trenerzy niech go dobrze obserwują, jak sam sobie daje radę, czy jest w stanie nadrobić stracony czas. Przecież w Wyścigu Pokoju każdy będzie musiał liczyć na własne siły, trzeba więc przyzwyczajać się do samotnych jazd na treningach. A zresztą defekty nie zdarzają się na każdym etapie i w ciągu całej eliminacji każdy kolarz będzie miał okazję udowodnić na co go stać.

Kiedy dojdą do czytelnika uwagi Więckowskiego, Marian będzie realizował już swój plan treningu na szosach w Bułgarii, plan poparty doświadczeniami ubiegłych sezonów z ambicją zmiany roli „wiecznego" rezerwowego na reprezentanta polskiego zespołu w IX Wyścigu Pokoju.

Zygmunt Weiss

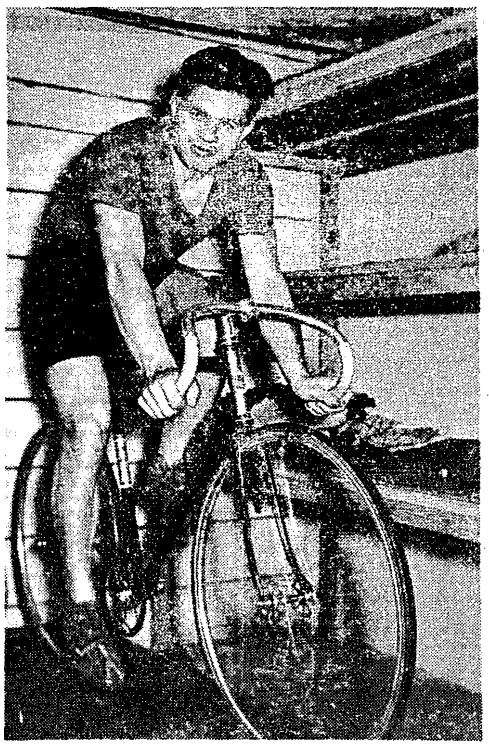

Marian Więckowski (CWKS), który w marcu 1956 r. kończy dopiero 22 lata, ma wielką ambicję zmienić rolę dwukrotnego rezerwowego w Wyścigach Pokoju na koszulkę reprezentanta.

Fot. CAF

U hokeistów za pięć dwunasta

OSTATECZNYM egzaminem przed wyjazdem polskiej reprezentacji hokejowej na Igrzyska Olimpijskie w Cortina d'Ampezzo będzie trzydniowy turniej międzynarodowy w Warszawie (26—28 styczeń), podczas którego zespół nasz spotka się z reprezentacją Finlandii oraz kombinowaną drużyną czechosłowacką, złożoną z zawodników Pardubic i Kralovo Pole.

Reprezentację Finlandii znamy od kilku lat. W Oslo wygraliśmy 4:2, następnie spotkaliśmy się w Stalinogrodzie (grudzień 1952 i styczeń 1953) wygrywając 4:2, remisując 3:3 i przegrywając 4:5; ostatnio podczas mistrzostw świata w Krefeld pokonaliśmy Finów 6:3. Ale... jak wiadomo ulegliśmy tam Szwajcarii, z którą Finowie w ostatnim dniu turnieju Finowie wysoko wygrali.

Hokeiści fińscy, to twardy, b. ambitny i zacięty zespół. W tym sezonie jednak nie dali jeszcze znać o sobie i start w Warszawie będzie dla nich tegorocznym debiutem międzynarodowym. Prawdopodobnie wykorzystają oni okresy mrozu w swym kraju i przyjadą do nas nieźle przygotowani. Mogą być dobrym partnerem.

W zespole czechosłowackim wystąpią zawodnicy drużyn ligowych Dynamo Pardubice i Spartaka Kralovo Pole, zajmujących w ligowych mistrzowskich rozgrywkach swego kraju aktualnie (w grupach) III i IV miejsca. Będzie — to drużyna rutynowana, o wysokim poziomie technicznym. Nasi hokeiści mają z dynamowcami specjalne „rozliczenie". Miesiąc temu drużyna Warszawy (a więc nieoficjalna reprezentacja Polski) przegrała z nimi w Pardubicach 2:10. Dynamo jest specjalistą od niespodzianek. Mistrz CSR w ub. sezonie — Ruda Hvezda Brno, drużyna Dandy, Vlastimila Bubnika, Bartona, Olejnika, Proska i innych aktualnych reprezentantów Czechosłowacji — przegrała z nimi w Pardubicach w meczu ligowym 4:6.

Ciekawi nas również start piątki Spartaka Kralovo Pole, która wystąpi prawdopodobnie z wielokrotnym reprezentantem — Osmerą. Spartak, zespół z przedmieścia Brna — słynie z wychowywania świetnych graczy. Tam rozpoczęli wielką karierę reprezentanci CSR — Vl. Bubnik, Vanek, Scheuer, Olejnik.

A więc twardzi Finowie i dobrzy Czechosłowacy. Czy ta obsada turnieju jest zadowalająca? Niezupełnie. Brak czwartego przeciwnika rozbił pierwotną koncepcję rozgrywania dwóch meczów dziennie. Zespół szwedzki Goeta odwołał bowiem swój przyjazd prawie w ostatniej chwili.

Kierujący przygotowaniami naszej reprezentacji trener Palus powołał dotychczas do Warszawy następujących zawodników:

bramkarze: **Kocząb, Pabisz, Foryś;**

obrońcy: **Chodakowski, Bromowicz, Olczyk, Csorich, Chmura i Zawadzki;**

napastnicy: **Janiczko, Nowak, Kurek, Wróbel II, Bryniarski, Skarżyński, Gosztyla, Czech i Wróbel III.**

Mecze polskiej drużyny obserwować będzie między innymi 5-osobowa komisja ekspertów, która następnie przedstawi swą opinię PKOl.

Jeśli nasz zespół zagra w Warszawie tak, jak w wiedeńskim meczu Polska — Austria 9:2, nie będziemy mieli powodów do narzekania na formę naszych reprezentantów. **Pod adresem zawodników należy wyrazić życzenie, aby zdając sobie sprawę z wagi obu meczów, zademonstrowali najlepszy poziom, na jaki stać ich obecnie.**

Program turnieju jest następujący:

poniedziałek 26 bm.: **Brno — Finlandia;**

wtorek 27 bm.: **Polska — Finlandia;**

środa 28 bm.: **Polska — Brno.**

Po turnieju w Warszawie nasi reprezentanci rozjeżdżają się do domów, aby następnie spotkać się w stolicy w dniu 2 stycznia 1956 roku.

W terminie tym rozpoczyna się na Torwarze ostatnie przedolimpijskie zgrupowanie, przeznaczone głównie na trening techniczny. **Następnie planowany jest wyjazd do Szwajcarii i rozegranie tam 2 spotkań, 13.I z H. C. Chaux de Fonds i 15.I z HC Martigny.** Są to ligowe zespoły, które wystąpią do towarzyskich spotkań z naszą drużyną olimpijską wzmocnione graczami innych klubów.

Dalej droga prowadzi wprost do Włoch. Przed Olimpiadą nasz zespół spotka się w dniu 18.I z drużyną Centro Sportivo Fiat w Turynie i w dniu 21.I z reprezentacją Włoch na olimpijskim stadionie w Cortinie. Wreszcie w dniu 26.I nastąpi oficjalny start olimpijski.

W pierwszych dniach stycznia 1956 roku odbędzie się również na terenie naszego kraju interesujący turniej klubowy. Postanowiono mianowicie kontynuować tradycje noworocznych turniejów hokejowych w Krynicy.

Turniej rozegrany zostanie obecnie przy udziale miejscowej Unii (z ewentualnym startem kilku kryniczan, odbywających służbę wojskową), **czechosłowackiej drużyny Tatrańskie Piły Poprad oraz zespołów jugosłowiańskiego i austriackiego.**

Jugosłowianie nie podali jeszcze nazwy swej drużyny, natomiast z Austrii wybiera się do Krynicy jeden z czołowych zespołów, w którym gra kilku reprezentantów kraju — Eishockey Klub Engelmann z Wiednia. W roku następnym SHL GKKF zamierza zaprosić do Krynicy silniejsze zespoły.

Stefan Rzeszot

Fragment meczu Polska — Austria 9:2. Bramkarza Austrii atakują polscy napastnicy Kurek (z lewej) i Czech (z prawej).

Fot. CAF

IHAROS znów przegrał ze Stephensem

MELBOURNE, 21.12 (Obsł. wł.). Trzeci występ, przebywających na tournee w Australii, biegaczy węgierskich w Melbourne, zakończył się ponownie porażką Iharosa z Australijczykiem Stephensem. W biegu na 3 mile Stephens zwyciężył w czasie 13:37,6. „Latający mieczarz" wyprzedził Iharosa na 2,0 m przed metą i Węgier musiał zadowolić się drugim miejscem.

Bieg na 1 milę wygrał Węgier Rozsavolgyi — 4:03,0 przed Tabrimi oraz Linicolnem (Australia). Rozsavolgyi przed biegiem zapowiedział próbę bicia rekordu świata na tym dystansie, który należy do Australijczyka Landy'ego (3:58,0). Próba nie powiodła się.

BUDAPESZT, 22.12 (tel. wł.). Pięciokrotny rekordzista świata, doskonały biegacz węgierski Iharos, przekazał redakcjom pism węgierskich telefoniczne uwagi na temat swojej porażki z „Latającym mieczarzem" — Australijczykiem Stephensem.

Jak twierdzi Iharos, główną przyczyną porażki był specyficzny klimat australijski. Europejczyk, mieszkający w klimacie umiarkowanym potrzebuje co najmniej 3—4 tygodni na aklimatyzację w Australii. Ponadto pierwszy bieg odbył się w temperaturze +30 st., w upalnej, dusznej atmosferze. Różnice temperatury w Australii są ogromne. W ciągu kilku dni wahają się one od 14—34 stopni.

Iharos zaznaczył jednocześnie, że Stephens to olbrzymi talent. Jest on już obecnie zawodnikiem wysokiej klasy, a wynik 14:07,2 na 5 km uzyskał bez większego wysiłku. Węgier Tabori miał czas 14:14,8, a Iharos — 14:19,2.

Nowa kadra szybowników

Centralna Rada Szybowcowa przy Zarządzie Głównym LPŻ wytypowała skład kadry narodowej na rok 1956. Do 14-osobowego zespołu kadry weszło 9 poprzednich jej członków:

Adamek (Warszawa), Góra (Bielsko), Makula (Stalinogród), Nowotarski Kraków), Popiel (Warszawa), Skrzydlewski (Stalinogród), Szemplińska (Warszawa), Wojnar (Kraków) i Zydorczak (Ostrów) oraz 5 nowych: **Bajewska (Warszawa), Brzoza (Warszawa), Czmielówna (Wrocław), Misiak (Poznań) i Silwak (Łódź).**

OCZY I USZY ŚWIATA

● **ROSTOCK.** Ostatnia tegoroczna impreza pływacka NRD odbyła się na nowym basenie w Rostocku i zgromadziła na starcie najlepszych zawodników. Horst Fritsche poprawił swój własny rekord Europy na 100 m klas., zbliżając się dzięki osiągniętemu wynikowi (1:09,0) do rekordu świata Japończyka Furukawy (1:08,3). Na 100 yardów klas. Fritsche osiągnął 1:02,2, a więc lepiej od uznanego rekordu świata Szweda Brocka (1:04,3), a gorzej od nie uznanego jeszcze najlepszego wyniku świata Furukawy 1:01,4. Nowe rekordy krajowe ustanowili: Anneliese Schneider 100 m grzb. 1:15,0 i Hans Joachim Lange na 400 m dow. — 4:42,8.

● **BERN.** W Bellinzonie odbyło się spotkanie międzypaństwowe w gimnastyce Szwajcaria — Francja, wygrali Szwajcarzy 235,65: 228,50 pkt.

● **PARYŻ.** Przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Marcela Cerdana (słynny bokser francuski) wręczyli sparaliżowanemu na skutek katastrofy automobilowej pięściarzowi francuskiemu w wadze koguciej Pratesi honorowy medal, ustanowiony na cześć byłego mistrza świata. Odznaka taka została dotychczas wręczona tylko Ray Robinsonowi.

● **KOPENHAGA.** Finał tenisowego pucharu królewskiego między Danią i Szwecją odbędzie się w połowie stycznia w Kopenhadze.

● **PARYŻ.** W spotkaniu zapaśników w stylu klasycznym ZSRR — Francja wszystkie walki wygrali zawodnicy ZSRR. W skład ekipy radzieckiej wchodzili w kolejności wag: Sołowiew, Gurewicz, Straszkiewicz, Rosin, Gamarnik, Maniejew, Tkaczew, Kotkas. Poza konkursem w stylu wolnym zwycięsko wystąpili Baławadze (średnia) i Wanin (półciężka).

● **PARYŻ.** Były kolarski mistrz zawodowy świata Louison Bobet, który jest rekonwalescentem po skomplikowanej operacji, nie mogąc jeszcze trenować na rowerze, uczy się latać na samolocie i odbył już kilka samodzielnych lotów.

● **ROUEN.** Na międzynarodowych zawodach skoków do wody z trampoliny wyjątkowa forma zabłysnął mistrz Francji Christian Pire, dystansując najlepszego skoczka NRF — Hampla i Anglików Cooze i Mercer.

● **BRUKSELA.** W spotkaniu zapaśniczym Belgia wygrała z Francją 6:4. Program zawodów obejmował 4 walki w stylu wolnym i 6 w stylu klasycznym.

● **DELHI.** W turnieju tenisowym w New Delhi finał gry podwójnej mężczyzn wygrali dwaj najlepsi tenisiści europejscy Davidson (Szw.) i Nielsen (Dania), zwyciężając w finale hinduską parę davisowską Krishnan — Kumar 6:2, 6:4, 6:4. Finał gry podwójnej kobiet wygrała para USA Gibson — Fageros z angielską Ward — Buxton 6:1, 6:4.

● **LOS ANGELES.** W trzecim występie „cyrku Kramera" tegoroczny zwycięzca Wimbledonu Trabert wygrał swój pierwszy zawodowy mecz z Pancho Gonzalesem 2:6, 6:3, 6:4.

● **MEDIOLAN.** W 1956 r. na torze Monza odbędzie się pierwszy mecz automobilowy USA — Europa. Wyścigi odbędą się na słynnym „pierścieniu szybkości" Monza.

● **LONDYN.** Trójka angielskich lekkoatletów oświadczyła, że porzuca sport wyczynowy. 23-letnia Shirley Cawley, zdobywczyni brązowego medalu olimpijskiego w Helsinkach w skoku w dal stwierdziła, że cierpi na przesyt sportem, biegacz Donald Seaman z powodu kontuzji (tego samego typu, co Pirie) a Peter Fryer, rekordzista Anglii na 440 y — 47,7, z powodu trudności w pracy zawodowej.

● **SYDNEY.** Na zawodach lekkoatletycznych Kevan Gosper przebiegł 440 y w 47,8, a Albert Thomas 2 mile w 8:34. W Brisbane, Porter skoczył wzwyż 1.96.

● **JOHANNESBURG.** Magdalena Sweenepoel pchnęła kulą 13.35, ustanawiając nowy rekord Afryki Południ. Inne wyniki: Price 7.49 w dal. Van der Merve 110 m pł. 14.6, du Plessis rzucił dyskiem 50.62.

● **ZURYCH.** Międzynarodowa Federacja Kolarska zatwierdziła dwa rekordy świata Lohmanna (NRF), ustanowione na torze za prowadzeniem motorów na 100 km (1.03,43) i w wyścigu godzinnym (96.016 km). Nowe rekordy zatwierdzono na podstawie nowego regulaminu, według którego kolarz musi jechać w odległości 40 cm od rolki.

● **SZTOKHOLM.** Szwecja organizować będzie w 1957 r. mistrzostwa świata w tenisie stołowym. Odbędą się one w czasie od 5 do 16 marca w hali królewskiej w Sztokholmie.

● **TUNIS.** Mistrz Europy zawodowców w wadze średniej Francuz Humez pokonał mistrza Hiszpanii Correa w 10 rundach na punkty.

● **PRAGA.** Łyżwiarze radzieccy, którzy przebywają na treningu w CSR wystąpili w Brnie w pokazach jazdy figurowej na lodzie. Największe zainteresowanie wzbudziły występy Bogdanowej i Licharlewej.

● **NOWY JORK.** Na liście najlepszych tenisistów USA prowadzi Trabert, który przeszedł niedawno na zawodowstwo, przed Seixasem i Larsenem 4. Bartzen, 5. Moylando, 6. Shea, 7. Richardson, 8. Flam, 9. Fiammalva, 10. T. Brown. Niespodzianką jest dopiero 7 miejsce Richardsona, który był w r. ub. trzeci. Na liście kobiet przewodzi „stara gwardia": 1. Hart, 2. Fry, 3. Brough (mistrzyni Wimbledonu), 4. Knode, 5. Baker-Fleitz.

● **BUKARESZT.** W drużynowych mistrzostwach szermierczych tytuły zdobyli: CCA — floret i szabla, Stiinta Cluj — floret kobiet i Stiinta Bukareszt — szpada.

● **PARYŻ.** Na liście najlepszych tenisistów Francji, ustalonej przez Związek Tenisowy, pierwsze miejsce zajmuje Remy (Alger) przed Abdesselem i Carmon. Na liście kobiet prowadzi Bucaille przed Gautier.

● **BERLIN.** Przebywająca na tournee w NRD bokserska drużyna Rudej Hvezdy przegrała w pierwszym meczu w Magdeburgu z reprezentacją Zrzeszenia Dynamo 9:11.

Ciekawostki kronik sportowych

Jak niegdyś w Polsce pływano

O NIEZWYKŁYCH uzdolnieniach pływackich naszych przodków dowiadujemy się od imć pana Macieja Stryjkowskiego, czytając napisaną przez niego w XVI stuleciu „Kronikę Polską, Litewską i wszystkiej Rusi".

Stryjkowski, powołując się na dzieło Zygmunta Heibersteina „Commentariis rerum Moschoviticarum", opowiada o ciekawym wyczynie niejakiego Pierstińskiego:

„Gdy król Sigmunt (August) z wojskiem leżał między Dąbrową, a Smoleńskiem, koń twardousty wniósł Pierstińskiego w puł Dniepru rzeki, a potym go zrzucił z siebie, a Pierstiński aż za kolana w kirissową zbroję ubrany, do dna w głębokość się rzeki bystrej pogrążył. Już go wszyscy byli opłakali, mniemając iż utonął, gdy na to król sam Sigmunt i ludzi 3 tysiące patrzyło, a w tym Pierstiński jako był w ciężką zbroję opięty, pod wodą po ziemi idąc, przeszedł aż na drugą stronę Dniepru. Tylko się dwa razy wody napił, jako tamże powiedał i był potym u króla w łasce."

Maciej Stryjkowski notuje ten niezwykły wyczyn, ale się nim przesadnie nie zachwyca, bo zna większe i sięga zaraz do własnych wspomnień:

„To się było i mnie trafiło samemu, gdym był utonął, jeszcze małym dziecięciem w stawie wielkim Strikowskim. Gdy mnie już za umarłego z wody wyrwano, położono w kościele, z żałosnym płaczem rodziców na marach, tamże potym po długich modlitwach pospolitego ludu i kadzeniu rozmaitym — jako mi rodzicowie powiedali — znowum na marach ożył, zmieniaczka się rumieniejąc."

Widzimy z tego, że, aczkolwiek z codziennym myciem różnie u nas w różnych czasach bywało, mieliśmy jednak w przeszłości nie byle jakich pływaków i nurków, którym żywioł wodny w żaden sposób nie mógł dać rady.

Może dzisiejsi nasi pływacy, pomni na takie tradycje, podciągną się wreszcie do poziomu światowego, jak to już uczynili na przykład szermierze. A gdyby najbardziej intensywny trening nie pomagał, może by zastosować to, co tak radykalnie pomogło Stryjkowskiemu, mianowicie: „długie modlitwy pospolitego ludu i kadzenie rozmaite"...

Aleksander Reksza

ŁKKF
wykonał zadania planowe

Łódzki Komitet Kultury Fizycznej jako trzynasty z kolei wykonał zadania planowe na rok 1955. Na zaplanowanych 14.949 odznak SPO sportowcy Łodzi zdobyli 15.123.

Ciekawostki bokserskie

JAK już wspominaliśmy w jednym z ostatnich „Reflektorów" pięściarzy naszych czeka w styczniu walka na trzech frontach z trzema reprezentacjami bokserów węgierskich. Wiadomo już, iż mecz drużyn reprezentacji odbędzie się w Budapeszcie, juniorzy zmierzą się w Rzeszowie, natomiast Sekcja Boksu GKKF nie ustaliła jeszcze gdzie rozegrany zostanie mecz pierwszych drużyn. Nie zdradzimy chyba tajemnicy, jeśli wspomnimy, iż dość poważnie wysuwana jest kandydatura Nowej Huty. Trzeba jednak przedtem upewnić się, czy nasze najmłodsze miasto może oddać do dyspozycji odpowiednią halę.

Rada Trenerów Sekcji Boksu wytypowała już kandydatów, którzy brani są pod uwagę przy zestawianiu trzech reprezentacji.

Seniorzy: **Kukier, Litke, Sztupecki, Stefaniuk, Kasperczak, Adamski, Soczewiński, Brychlik, Boczarski, Niedzwiedzki, Walczak, Raczmarek, Drogosz Piński, Zieliński, Walasek, Ponanta, Jaworowicz, Pietrzykowski, Zmijewski, Czajęcki, Piórkowski, Windak, Dampc I, Grzelak, Korolewicz, Kumorek, Gościański, Mańka, Anielak, Dampc II, Piński B.**

Juniorzy: **Romaniszyn, Kunc, Smolarek, Obala, Łukomski II, Łukomski I, Hartyniuk, Poleks II, Olczyk, Branicki, Grząba, Kubacki, Wala, Kapela, Broniś, Ostrowski, Wojciechowski II, Pytlak.**

Z wyżej wymienionych pięściarzy wyłonione zostaną trzy dziesiątki reprezentacyjne.

*

Włoska Federacja Bokserska zwróciła się do Sekcji Boksu GKKF z propozycją rozegrania spotkań międzypaństwowych I i II reprezentacji. Pertraktacje są w toku.

*

Bardzo szlachetnym gestem wykazało się kierownictwo bielskiej Sparty. Obecny na środowym zebraniu Sekcji Boksu GKKF kierownik drużyny bielskiej Kogut zakomunikował, iż Sparta rezygnuje z walkoweru w meczu z Gedanią która w niedzielę nie stawiła się na bielskim ringu. Jak też z doszkodowań wynikłych ze strat jakie ponieśli gospodarze.

Sparta rozumie ciężkie położenie w jakim znalazła się Gedania, która postradała w ostatnim czasie sześciu młodych pięściarzy. Bielszczanie proponują, by Gedania przyjechała do Bielska w innym terminie, gdy zdoła skompletować nową drużynę.

*

Zachodnio-niemiecki klub sportowy **„Charlottenburger Turn und Sportverein 1858" zwrócił się do Sekcji Boksu GKKF z prośbą o wyrażenie zgody na udział 5 bokserów polskich w turnieju, który odbędzie się w dniu 31 stycznia w Berlinie zach. Prezydium Sekcji Boksu wyraziło zgodę na start polskich pięściarzy. Pod uwagę brani są: Anielak, Hajduga, Piński B. (CWKS), Wojciechowski II, Zmijewski i Dampc II.**

PROGRAM POBYTU MAY BRITT W POLSCE

Sekcja Hokeja na Lodzie GKKF ustaliła program występów zawodowej łyżwiarki szwedzkiej May Britt. Szwedka przyjedzie do Polski na 2 tygodnie i wystąpi w tańcach na lodzie w Warszawie (26, 27, 28.XII. oraz 5 i 7.I.1956), w Stalinogrodzie (30.XII) oraz w Krynicy (1, 2 i 3.I.56).

Bojowo wygląda w „pełnym ryn sztunku" zwycięzczyni slalomu-giganta Marysia Daniel-Gąsienica.

ZGADUJ ZGADULA
czyli o szansach i nadziejach naszych narciarzy

ZAKOPIAŃSKIM eliminacjom kandydatów do reprezentacji olimpijskiej towarzyszyły zmienne warunki — raz było słońce i mróz, innym razem deszcz a nawet wichura. Bez względu jednak na pogodę podczas eliminacji panował dość duży optymizm, wynikający z dobrej formy naszych przyszłych olimpijczyków. We wszystkich rozmowach i rozważaniach na Gubałówce, Krupówkach, pod Krokwią i na Kasprowym, przewijała się jego nić. Nastrój ten udzielił się i mnie i trwał aż do chwili pierwszych spotkań, i pierwszych rozmów w Warszawie.

Tutaj w odległości kilkuset kilometrów od Zakopanego zadano mi już wiele razy pytanie: **Czy aby rzeczywiście z formą kadrowiczów jest tak dobrze? Czy nastroje relacji prasowych nie były czasem nieco zbyt optymistyczne?...**

Muszę przyznać, że pytania te nie były wcale od rzeczy. Gdybym sam nie był w Zakopanem na pewno w ten sposób pytałbym każdego, kto stamtąd przyjeżdża i kto eliminacje oglądał.

Ale jak jest rzeczywiście? Kto ma rację? Ci z Zakopanego, czy ci pytający z Warszawy? Nie pokuszę się tutaj o rozstrzygnięcie tego problemu, wydaje mi się bowiem, że odpowiedź na te pytania leży na zboczach... Monte Tofano, Faloria czy skoczni „Italia" w Cortina, i że wobec tego trzeba na nią poczekać jeszcze okrągły miesiąc.

Natomiast zupełnie bez żadnego ryzyka mogę już dziś przypuszczać, że nasi reprezentacyjni narciarze będą startowali w Cortina z dużo lepszym samopoczuciem, niż w bodaj wszystkich rozegranych dotąd zimowych igrzyskach. Tak, jak w dobrym nastroju idzie student do uczciwie przygotowanego egzaminu. Tym bardziej, że jeśli chodzi o warunki śniegowe nasze krytykowane tyle razy Tatry były ostatnio bodaj w lepszej sytuacji, niż nawet idealizowane Alpy...

WCZORAJ I DZISIAJ

Będąc w Zakopanem rozmawiałem z wieloma naszymi olimpijczykami z lat ubiegłych. W rozmowach schodziliśmy zawsze na temat „tamtych" przygotowań przedolimpijskich, nieraz żenująco skromnych, a czasem nawet śmiesznych w porównaniu z tegorocznymi.

— Żadnego zgrupowania, żadnego planu przygotowań — tak charakteryzuje okres przed Olimpiadą w Lake Placid w 1932 roku Skupień — **a jedynie indywidualny trening. Jeszcze w dzień wyjazdu biegaliśmy po Krupówkach z Bronkiem Czechem kupując swetry i kompletując olimpijski ekwipunek...**

Mógłby tu ktoś powiedzieć i nie bez słuszności, że lata przedwojenne, to dla nas żaden miernik. Zgoda. A więc posłuchajmy, co mówił mi Tadeusz Kwapień o przygotowaniach do Igrzysk powojennych w St. Moritz i Oslo w 1948 i 52 roku. Przede wszystkim, gdy poprosiłem go o porównanie tych przygotowań z obecnymi — Kwapień roześmiał się, twierdząc, że tu nie ma w ogóle co porównywać.

— Przed poprzednimi Igrzyskami byłem zaledwie parę razy na śniegu, przed St. Moritz mieliśmy tylko jedną eliminację w... sztafecie 4 x 10 km. Jeszcze nigdy nie startowałem w zawodach o tej porze roku co obecnie, poza tym, że nigdy w pierwszej połowie grudnia nie byliśmy w takiej formie.

Wydaje się, że możemy polegać na opinii Kwapienia, który nie rzuca słów na wiatr. Jest 14-krotnym mistrzem Polski i swoimi nogami wybiegał ładny kawałek historii polskiego narciarstwa. A Kwapień stwierdza olbrzymi postęp w przygotowaniach do Igrzysk.

— Mam swoją prywatną miarę, coś w rodzaju „metra", którym porównuję co rok jesienią swoje postępy. Jest to dystans od doliny „Ku bramce" do skoczni pod Krokwią. W ubiegłym roku uzyskałem tam czas lepszy o 4 min. niż w 1953. Teraz czuję, że powinienem urwać jakieś dalsze dwie minuty.

W ŻYCIOWEJ FORMIE

Co więc sądzić o szansach naszych biegaczy, jeżeli Kwapień sam twierdzi, że jest na drodze osiągnięcia swej życiowej formy, a tak jak on biega dziś również Rubiś i o 12 lat młodszy od Kwapienia — Mateja. Rozszyfrowalibyśmy szanse naszych olimpijczyków w Cortina dość szybko, gdyby nie pewna trudność. A polega ona na tym, że nie tylko nasi narciarze w tym roku myślą o Cortinie. I że nie wiemy w jakim stopniu podnieśli swoje umiejętności i poziom narciarze 32 pozostałych zgłoszonych do Igrzysk reprezentacji. **Na pewno bowiem Jernberg, Hakkulinen czy Kuzin wraz ze swymi kolegami nie siedzieli z założonymi rękami.**

NAWET GDYBY TRZECH „PRASŁO"

Mimo to pewne prawdy pozostają chyba bezsporne. **Naprzykład jeżeli kontuzja Huczka nie okaże się groźna i przewlekła, to będziemy mieli na Olimpiadzie trójkę skoczków (Huczek, Daniel, W. Tajner) jakiej nie mieliśmy (pod względem wyrównanej klasy) bodaj nigdy. W pierwszej połowie grudnia skakać ponad 80 m to nie bagatela, jeżeli doda się do tego ponadto styl tych skoków.** A na Olimpiadzie, bez przesady, rzeczą niezwykle cenną jest taka właśnie równa klasa trzech czy czterech reprezentantów. Niech „leży" nawet trzech — to jednak ten czwarty skacząc również na całego, musi zająć przyzwoite miejsce.

Drugą obiektywną prawdą jest chyba także równa klasa biegaczek, a zwłaszcza „sztafetowej" trójki. Pęksa nie tylko uzupełniła Krzeptowską i Bukową, ale i zdopingowała je. W efekcie ta trójka „muszkieterek" powinna przysporzyć w Cortinie punktów. Trener Mróz (nie mylić z dziadkiem Mrozem!) może być zadowolony, ze swego dzieła...

DO NAŚLADOWNICTWA

Prawdą jest również, że raczej nic nie stracili od czasu Are, a na pewno wiele zyskali w swych umiejętnościach Roj i Ciaptak, którzy swą wyrównaną rywalizacją o prymat w męskim narciarstwie zjazdowym do żywego przypominają Zabłockiego i Pawłowskiego w szabli. Oby z tego „naśladownictwa" były również miejsca w pierwszej dziesiątce na świecie. Roj i Ciaptak według oka fachowych obserwatorów z Kasprowego, przeskoczyli kolejny stopień na drabinie umiejętności alpejskich, choć trenerowi Ziobrzyńskiemu nie przeszkadza to nadal kręcić nosem, co prawdopodobnie oznacza, że nie wszystko jest jeszcze w porządku...

Daleko więcej powodów do kręcenia nosem ma jednak naszym zdaniem trener Dziedzic. Wprawdzie w rubryce „wpływy" Dziedzic notuje nazwisko Marysi Daniel oraz coraz dojrzalszą technikę i stabilizację umiejętności Kowalskiej, to jednak jest to jeszcze raczej nieco za mało, aby liczyć na pokonanie choćby Amerykanki Mead Lawrence, mimo, że ta, okres od Olimpiady w Oslo poświęciła nie treningom lecz intensywnym wysiłkom nad powiększeniem ilości swego potomstwa... Kubicówna w dodatku zgubiła się gdzieś po drodze, a Grocholska, długoletnie objawienie, z konsekwencją godną wielkich charakterów upada (na trasie eliminacji) raz za razem.

A więc proszę, drodzy Czytelnicy, pomyślcie sami, co zrobić z tymi fantami? Podczas świąt macie sporo czasu, pogłówcie się więc, jakie szanse mieć będą nasi narciarze w Cortinie? Uprzedzam, że zadanie nie czeka Was bynajmniej łatwe. Ja osobiście wezmę się raczej za świąteczne konkursy w „Przekroju" czy w „Świecie", które rozwiążę na pewno dużo szybciej.

Jerzy Mrzygłód

Widok na Cortinę i Dolomity. Fot. CAF

Krzeptowska wygrywa 10 km
H. Daniel czwartą kandydatką na Igrzyska

ZAKOPANE 21.12 (tel. wł.) W środę odbyła się na Gubałówce ostatnia przedolimpijska eliminacja biegaczek — 10 km. Celem tego biegu było właściwie wyłonienie czwartej reprezentantki na Igrzyska, gdyż trzy zawodniczki: Pęksa, Krzeptowska i Bukowa już w poprzednich dwóch eliminacjach zapewniły sobie miejsca w reprezentacji. Do czwartego miejsca kandydowały Gąsienica Daniel i Marusarzówna — i one miały między sobą rozstrzygnąć, której z nich przypadnie w udziale paszport do Cortina.

Do zawodów zgłoszono cztery Bułgarki, które przebywają w Zakopanem od dwóch tygodni na treningu i przygotowują się tu do Igrzysk. Wśród zgłoszonych była mistrzyni Bułgarii, Dimowa i wicemistrzyni, Szulakowa. Wiadomo było, że Bułgarki nie reprezentują wysokiego poziomu i ewentualna wygrana z nimi nie będzie żadnym sukcesem, ale jeśli by nasze biegaczki przegrały z nimi, to raczej nie miałyby po co wybierać się do Cortina.

Bułgarki wylosowały początkowe numery startowe: 2, 3, 8 i 10. Naszą czołówkę otwierała Helena Daniel z nr 11, a zamykała Marusarzówna z nr 19. Trasa miała dużo podbiegów i nie była za szybka, gdyż tuż przed zawodami przysypał ją cienką warstwą świeży, mokry puch.

Zaraz po starcie wszyscy pilnie obserwują zawodniczki bułgarskie. Po kilku kilometrach nie trudno jest stwierdzić, że kruczowłose dziewczęta ustępują naszym biegaczkom i w technice i w szybkości.

Od pierwszego kilometra formuje się czołówka biegu. Na czele jest Pęksa, o 12 sek. przed Krzeptowską i 8 sek. przed Bukową. Na dalszych miejscach biegną Daniel i Marusarzówna. Na 5 km najlepsza jest Bukowa, ale Pęksa i Krzeptowska mają tylko minimalnie gorsze czasy. Niezwykle zacięcie walczą Daniel i Marusarzówna, które mimo, że nie widzą się, są przez cały czas informowane o dzielących je różnicach czasu. Helena Daniel jest dobrze dysponowana i na półmetku zdobywa niewielką przewagę nad swą rywalką.

Bułgarki pracując bardzo ambitnie, starają się nadążyć za naszymi dziewczętami, lecz z każdym kilometrem różnica czasu między naszą czołówką i nimi zwiększa się.

Z obu stron trasy dziesiątki zawodników z całą kadrą biegaczy na czele biegną na nartach i zagrzewają swe koleżanki do walki. Jeszcze na 2 km przed metą prowadzi Bukowa, ale Krzeptowska ma swój dobry dzień: odrabia utraconą do Bukowej teren i wpada na metę z najlepszym czasem — 45.07. Drugi wynik dnia — 46.41 ustala Pęksa, która doskonałym finiszem potrafiła tuż przed metą wyprzedzić Bukową o 7 sek. Na czwartym miejscu plasuje się Daniel o minutę przed Marusarzówną. Mistrzyni Bułgarii Dimowa przybywa na metę dopiero na 8 miejscu z czasem gorszym od Krzeptowskiej o 4,5 min.

Wyniki: 1. Krzeptowska, Gw. — 45.07; 2. Pęksa, Gw. — 46.41; 3. Bukowa, Kol. — 46.48; 4. Daniel Gw. — 47.34; 5. Marusarzówna, Kol. — 48.34; 6. Bukowska, Gw. — 49.27; 7. Rajchel, AZS — 49.30; 8. Dimowa, Bułg. — 49.37; 9. Iwanowa, Bułg. — 49.58; 10. Michajłowa, Bułg. — 50.13; 11. Szulakowa, Bułg. — 50.59.

M. M.

Kowalska i Józef Marusarz
zwyciężają bezapelacyjnie w slalomie specjalnym

ZAKOPANE, 22.12 (tel. wł.). W czwartek, tuż po odbytej eliminacji przedolimpijskiej w slalomie specjalnym, gdy pełni wrażeń i zmarznięci jak to się mówi „na kość" schodziliśmy z Kalatówek do Kuźnic, jeden z kolegów dziennikarzy powiedział — że warto było się tu wdrapać i zmarznąć, choćby tylko po to, by zobaczyć w akcji jazdę Zaryckiego... Zarycki zademonstrował bowiem fantastyczną jazdę... ale zacznijmy wszystko od początku. Trzecią z kolei eliminację — slalom specjalny przeprowadzono w Suchym Żlebie w doskonałych warunkach: na szybkiej trasie i trudno ustawionych bramkach. Trasa kobiet miała 40 bramek, 160 metrów różnicy wzniesień i 400 metrów długości. Trasa mężczyzn — 55 bramek, różnicę wzniesień 200 m i 500 metrów długości. Jako pierwsze rozpoczynają taniec między bramkami kobiety, które tym razem zjawiły się na starcie w komplecie z Kowalską na czele.

Najpierw podziwiamy na trasie Kowalską, która jak zwykle bardzo pewnie mija bramki i osiąga czas 42,3. Trzem kadrowiczkom, które startują po niej, wiedzie się niezbyt dobrze. Daniel i Bujak wylatują z trasy, a Kubic musi podchodzić do minietej bramki. Gdy przyszła kolej na Grocholską zadawano sobie tylko jedno pytanie: czy „gryczyńska" będzie leżała? Ale Grocholska przeleciała cały kiek znakomicie i wyprzedziła nawet Kowalską o 0,1 sekundy. W drugim przejeździe tradycji staje się jednak zadość. Grocholska ma upadek, a Kowalska bez wysiłku wygrywa konkurencję.

Wśród mężczyzn walka na trasie jest bardziej emocjonująca, gdyż reprezentują oni wyrównany poziom, no i tych, którzy pretendują do pierwszego miejsca jest zawsze więcej niż w konkurencji kobiet. Jako jeden z pierwszych — z tych najwięksiych asów — jedzie Włodzimierz Czarniak. Jego przejazd jest dobrej marki. Wydaje się, że zawodnik ten zrobił duże postępy i z zawodów na zawody czuje się lepiej między bramkami. Czas Czarniaka 50,6 przez długi okres utrzymuje się na pierwszym miejscu. Roj, który ze startu ruszył jak lawina, na połowie wyleciuje z trasy, lecz błyskawicznie się zbiera i jedzie dalej dzięki czemu ma niekiepski wynik — 53,9.

Parę numerów później Marusarz. Ci, którzy znają tego zawodnika i obserwują go, już od lata mówią, że w Józka wstąpił diabeł — bo na takich teraz jeździ! obrotach. Jego wynik zresztą sam mówi za siebie — 49,5.

Wreszcie na trasie Zarycki. Wszyscy z zapartym tchem patrzą na tego chłopaka, który jak zwykle szaleje. Bramki otwarte, zamknięte, lotana, lokcie — to wszystko Zarycki bierze na pełnym gazie z dziecinną łatwością. Wertikal, tę trudną figurę slalomową Szymek przelatuje jak błyskawica lecz dosłownie 6 metrów przed metą mija bramkę, przewraca się i na plecach przelatuje linię mety. Zarycki musi być zdyskwalifikowany, a szkoda, bo jak pokazały stopery miał by lepszy czas od Marusarza o ok. 5 sekund! Staszek Gogulski po bardzo ładnym przejeździe wyciąga 50,4. Jeszcze tylko pozostał Ciaptak. Mistrz Polski zaczął imponująco, na połowie trasy coś go jednak podcięło. Ciaptak sobie tylko wiadomym sposobem przetrzymał jednak kryzys i już tylko ostrożniej rwał do mety osiągając identyczny czas z Marusarzem 49,5.

W drugim przejeździe walka jest jeszcze bardziej zacięta, ale doskonale usposobiony Marusarz nie daje sobie wydrzeć zwycięstwa, ustanawiając najlepszy czas drugiego przejazdu — 53 sekund, co daje mu ogólne zwycięstwo. Nie rezygnował z walki Roj. Jego pełna dynamiki jazda w tej serii przynosi mu drugi czas 55,2, lecz łącznie z pechowym pierwszym przejazdem daje mu to dopiero piątą lokatę. Coraz śmielej poczyna sobie Czarniak. Na pełnym gazie przejeżdża bardzo płynnie cały slalom i osiąga wynik 55,7. Losy konkurencji przesądza jednak dopiero Ciaptak. Nie chciał on ryzykować, jedzie ostrożnie i dlatego stopery pokazują tylko 55,8 co łącznie z czasem pierwszego przejazdu zapewnia mu drugie miejsce.

WYNIKI

Kobiety: 1. Kowalska, Gwardia — 42,3 — 44,8 = 1.27,1; 2. Bujak, Gw. — 53,8 — 48,4 = 1.42,2; 3. Grocholska, CWKS — 42,2 — 1.05,6 = 1.47,8; 4. Kubic, AZS — 52,8 — 1.03,0 = 1.55,8; 5. Gąsienica-Daniel, Gw. — 1.12,4 — 52,2 = 2.04,6.

Mężczyźni: 1. Marusarz, CWKS — 49,5 — 55,0 = 1.44,5; 2. Ciaptak, CWKS — 49,5 — 55,8 = 1.45,3; 3. Włodzimierz Czarniak, Start — 50,6 — 55,7 = 1.46,5; 4. Gogulski, CWKS — 50,9 — 56,8 = 1.47,7; 5. Roj, AZS — 53,9 — 55,2 = 1.49,1; 6. Popielnich, Start — 52,8 — 57,4 = 1.50,2; 7. Bachleda, Start — 52,1 — 58,1 = 1.50,7; 8. Kurek, AZS — 54,7 — 58,0 = 1.52,7; 9. Andrzej Czarniak, CWKS — 56,6 — 1.01,4 = 1.58,0; 10. Maczyszyn, Kol. — 59,6 — 1.06,8 = 2.06,4.

M. M.

Zwycięzca slalomu-giganta Jan Ciaptak na starcie. Fot. CAF

3 mecze w I lidze hokeja
Niepoczytalne wybryki na lodowisku w Toruniu

BYDGOSZCZ 22.12. (tel. wł.). Pomorzanin Toruń — Górnik Stalinogród 4:8 (1:4, 1:0, 2:4). Bramki dla Pomorzanina zdobyli Rypyść — 2, Kukawka i Żebrowski — po 1, dla Górnika — Burek i Skarżyński — po 2, Kłys, Wróbel II, Trojca, Gansniec — po 1. Sędziowali Bielecki i Przewięda (Kraków). Widzów ok. 5.000.

Pomorzanin: Tulidziński, Brzeski, Zieliński I, Kędzierski, Rypyść, Żebrowski, Kwaśniewski, Głowiński, Romanowski, Polak, Kukawka, Zieliński II.

Górnik: Siachoń, Gburek, Trójca, Wróbel II, Skarżyński, Gansniec, Peczek, Burek, Zawadzki, Ogórczyk, Kłys.

Spotkanie toczyło się w doskonałych warunkach atmosferycznych i obfitowało w wiele ciekawych sytuacji podbramkowych. Górnicy wystąpili bez kontuzjowanego Wróbla I, którego zastąpił w ataku Gansniec. Toruńczycy w ciągu pierwszych 5 minut stracili nieoczekiwanie trzy bramki, z których dwie padły z winy bramkarza Tullozińskiego. Ta sama sytuacja powtórzyła się na początku III tercji, kiedy w ciągu 4 minut Ślązacy zdobyli dalsze cztery bramki.

W przekroju całego spotkania górnicy zwyciężyli zasłużenie, byli szybsi i lepsi technicznie. Toruńczycy bardzo dobrze zagrali w II tercji, jednak nie potrafili, nawet kiedy na tafli było trzech górników, wykorzystać wielu dogodnych sytuacji podbramkowych. W drużynie Pomorzanina najlepiej zagrali: Rypyść, Romanowski i Kwaśniewski, a u górników — Wróbel II i Burek.

Niemiłym zgrzytem spotkania była brutalna gra, w której celowali od II tercji Skarżyński i Zawadzki ze strony Górnika oraz Radosław Brzeski z Pomorzanina. Skarżyński w II tercji... znokautował Kwaśniewskiego, który w wyniku odniesionych obrażeń (złamanie ręki) został odwieziony do szpitala. Natomiast Zawadzki popisywał się niesportowym zachowaniem wobec sędziów, a szczególnie wobec mało zdecydowanego Przewiędy. Radosław Brzeski w przewie między II a III tercją uderzył kijem Peczka za co został na 10 minut wykluczony z gry. Po meczu doszło do chuligańskich wybryków ze strony Gansńica, który... obtłukł kijem publiczność. W tej sytuacji należy podkreślić sportowe zachowanie się Wróbla II i Burka, którzy uspokajali swoich krewkich kolegów i nie dopuścili do jeszcze większych awantur.

(Pol.)

ŁÓDŹ, 22.12. (tel. wł.). Włókniarz Łódź — Start Stalinogród 2:5 (1:3, 0:0, 1:2).

Włókniarz: Zwierzchowski, Pruszkiewicz, Stachurski, Iwański, Filipiak, Łusiak, Mróweczyński, Kasprzak, Szkup, Glamaczyński, Kowalewicz, Otrębski, Kilbert, Ślązak.

Start: Hampel, Laska, Prutek, Józef Pocwa, Augustyn Pocwa, Wycisk, Pieruńczyk, Zawada, Milota, Wróbel, Fafara, Stankiewicz, Henze, Grabowski.

Widzów ok. 4.000.

Mecz rozpoczął się niepomyślnie dla gospodarzy. Już w 5 sek. Pocwa wykorzystuje za krótkie odbicie krążka przez bramkarza i zdobywa pierwszy punkt dla swej drużyny. Kilka kontrataków Włókniarza i celny strzał Otrębskiego przynosi gospodarzom wyrównanie. Gra jest równorzędna, jednak wypady Ślązaków noszą w sobie większe zarodki niebezpieczeństwa. Dalsze dwie bramki w pierwszej tercji zdobywają oni ze strzałów Fanfara i Grabowskiego.

W II tercji, szczególnie w jej końcowym okresie, zdecydowanie przeważają łodzianie, impotencja strzałowa nie pozwala im jednak odzwierciedlić tej przewagi cyfrowo. W III tercji ponownie inicjatywę przejmują goście. Dwie bramki dla nich strzela Milota, a dla Włókniarza Szkup.

(l.)

STALINOGRÓD, 22.12. (tel. wł.). Gwardia Stalinogród — CWKS 2:19, (1:5, 1:5, 0:9). Bramki dla CWKS zdobyli: Palus, Czech, Kurek, Gosztyla — po 3, Wróbel III i Janiczko — po 2, Olczyk, Więcek i Trojanowski — po 1, dla Gwardii — Reguła i Herda. Sędziowali Kowalski z Torunia i Maciejko z Krakowa. Widzów ok. 1000.

Choć mecz przypominał zabawę w „kotka i myszkę", hokeiści CWKS pozwalali sobie na niepotrzebne faule, w wyniku czego Chodakowski aż trzykrotnie orzisiadywał na ławce kar.

Cóż więcej można powiedzieć o tym spotkaniu? Gra była jednostronna, hokeiści CWKS, natrafiając na słabo dysponowanego przeciwnika pokazali wiele składnych zagrań.

(j. b.)

TABELA

1. Górnik	10:0	38:9
2. CWKS W-wa	8:0	53:4
3. Pomorzanin	7:5	19:16
4. ŁKS Włókniarz	7:7	24:36
5. Start	7:7	17:26
6. Gwardia Bdg.	3:5	13:17
7. Sparta N. Targ	2:6	10:28
8. Gwardia St.	0:12	11:49

BYDGOSZCZ 21.12 (tel. wł.). W towarzyskim spotkaniu hokeja na lodzie CWKS Bydgoszcz przegrał w środę z Górnikiem Stalinogród 4:8 (2:2, 1:5, 1:1).

Bramki zdobyli dla Górnika — Wróbel II i Skarżyński — po 2, Wróbel I, Gansniec, Zawadzki i Burek — po 1, dla CWKS — Dybowski, Jędrol, Chmura i Staniczek — po 1. Widzów 2 tysiące.

Przy 20 stopniach ciepła trenują nasi kolarze w Bułgarii

PŁOWDIW, 22.12. (tel. wł.). No, nareszcie jesteśmy już na miejscu. Podróż z Warszawy trwała wprawdzie bardzo długo, bo pełne trzy doby, ale była wygodna i nie męcząca. We wtorek w godzinach rannych przyjechaliśmy do Sofii, gdzie na dworcu powitał nas dobry znajomy, trener kolarzy bułgarskich — Biczew. Po krótkiej przerwie udaliśmy się w dalszą podróż do Płowdiw, gdzie przyjechaliśmy w godzinach wieczornych. I tutaj na dworcu spotkała nas miła niespodzianka, bo przyszli nas witać kolarze bułgarscy, którzy trenują tutaj, przygotowując się do wyścigu Dookoła Egiptu.

Jesteśmy już więc w Płowdiw pełne dwie doby i z radością możemy wam donieść, że odbyliśmy dotychczas dwa zaplanowane treningi. W środę, nazajutrz po przyjeździe, kolarze przejechali 60 km, dzisiaj zaś 80 km. Wszystkim dopisują humory, bo i jak tu się nie radować, kiedy słońce tak grzeje, że można się opalać. Dzisiaj na przykład temperatura wynosiła ponad 20 stopni.

Treningi odbywają się na bardzo dobrej szosie o nawierzchni asfaltowej lub betonowej, prowadzącej z Płowdiw do Sofii.

W piątek odbędzie się trening kontrolny. Będzie to próba szybkości pojedyńczo na czas na 1 km i na 5 km, następnie zaś ze wspólnym startem na 20 km. Tego rodzaju próby kontrolne odbędą się jeszcze dwukrotnie w ciągu naszego 2-tygodniowego tutaj pobytu.

Prosimy o przekazanie naszym rodzinom, przyjaciołom i znajomym najserdeczniejszych życzeń świątecznych i noworocznych.

J. Kapiak

PRZEGLĄD SPORTOWY
Redaguje Komitet
Nakładem
Instytutu Prasy
„CZYTELNIK"
Redakcja
Warszawa, Al. 1 Armii WP nr 11
Telefony: centrala 84241 do 44 oraz bezpośrednie — Redaktor Naczelny i Sekretariat 89116 Sekretarze Redakcji 82604 Dział Sportu 89106 Dział Listów i Korespondentów 89666 Wydanie wieczorne 89666. Redaktor Naczelny przyjmuje w dni powszednie w godz. 12—13.
Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 7356 B-6-14700

10 x 37.500 złotych w „gwiazdkowym" konkursie PKOl

KOMISJA Konkursów PKOl podaje do wiadomości wyniki XII, „gwiazdkowego" konkursu na odgadnięcie rezultatów zawodów sportowych rozegranych w dniach 17 i 18 grudnia.

Wśród 626.537 kuponów, wypełnionych i złożonych zgodnie z regulaminem, stwierdzono:

10 rozwiązań bezbłędnych oraz

247 rozwiązań z jednym błędem.

Zgodnie z regulaminem nagrodę I stopnia w sumie po zł 37.592 — otrzymują posiadacze kuponów o następujących seriach i numerach:

C 213140 (Warszawa), D 309681, D 309681 (Strupice k-Jeleniej Góry), D 359973 (Wrocław), E 432598 (Częstochowa), F 558955 (Łódź), F 566525 (Zgierz), F 594959 (Łódź), H 710041 (Piekary Rudne), K 944751 (Kraków).

Na premie II stopnia przypada suma po ok. 1000 zł. Oto serie i numery tych kuponów:

Seria A: 006561, 022754, 022734, 025009, 056822, 056490, 056841, 061699, 082974, 083459, 088923, 088607, 070739, 092490, 098905, 098721.

Seria B: 100355, 103755, 106414, 123.833, 123043, 124478, 125003, 125386, 129868, 129831, 130261, 131183, 134485, 135304, 148818, 163836, 171884, 174940, 185280, 187847, 187346, 198142, 198196, 199468, 105691.

Seria C: 200145, 205379, 207[illegible], 208056, 208659, 209019, 210056, 21881, 224082, 234846, 236532, 237570, 241291, 248087, 249223, 259009, 263075, 264566, 265807, 265004, 267623, 269613, 270470, 277301, 279462, 286285, 286629, 290627, 291727, 291931.

Seria D: 308256, 308448, 310588, 326683, 328787, 331291, 333704, 335779, 335720, 352763, 353573, 353574, 355574, 355792, 356126, 356255, 357672, 356206, 358213, 360439, 361488, 364410, 369642, 377678, 377671, 377673, 377675, 386752, 389904, 388209, 389427, 390543, 390342, 390555, 390390, 397442, 397347, 398275.

Seria E: 401837, 407335, 415649, 415585, 432991, 436552, 436505, 436572, 436573, 445681, 450650, 453260, 457551, 457611, 457599, 459068, 458710, 459285, 459685, 454460, 476779, 468303, 496285, 499875.

Seria F: 500203, 500221, 502067, 502521, 511841, 513047, 513376, 514748, 514009, 515155, 517449, 518021, 520647, 521045, 530896, 535383, 537112, 537810, 541296, 544478, 544640, 557498, 557596, 560603, 567898, 569552, 569741, 570480, 570190, 582558, 582567, 587704, 597378, 597106.

Seria G: 603790, 610338, 611383, 614449, 620549, 623653, 625289, 629891, 630631, 645640, 650300, 654858, 654456, 658563, 658538, 667484, 667880, 672511, 675493, 678836, 683546, 683884, 686785, 689770, 694343.

Seria H: 701702, 708231, 706290, 709988, 709803, 710041, 718722, 718751, 720767, 721610, 733642, 745178, 747182, 747550, 750487, 751984, 751862, 758797, 754693, 754730, 758269, 766489, 766578, 768591, 768877, 769577, 776878, 776675, 776673, 777845, 779687, 791688.

Seria I: 804432, 809010, 815465, 815190, 825044, 827564, 827578, 828617, 843867, 852666, 862190, 888153, 866498, 877676, 883876, 894009, 892600, 897245, 896732.

Seria K: 903501, 926251, 943420, 948873.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Nr 139—140 Warszawa 23.XII

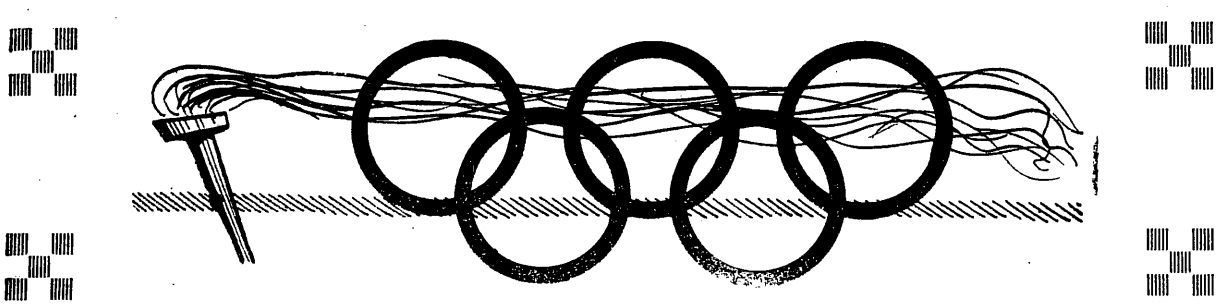

Konkurs złotych medali i pechowych porażek

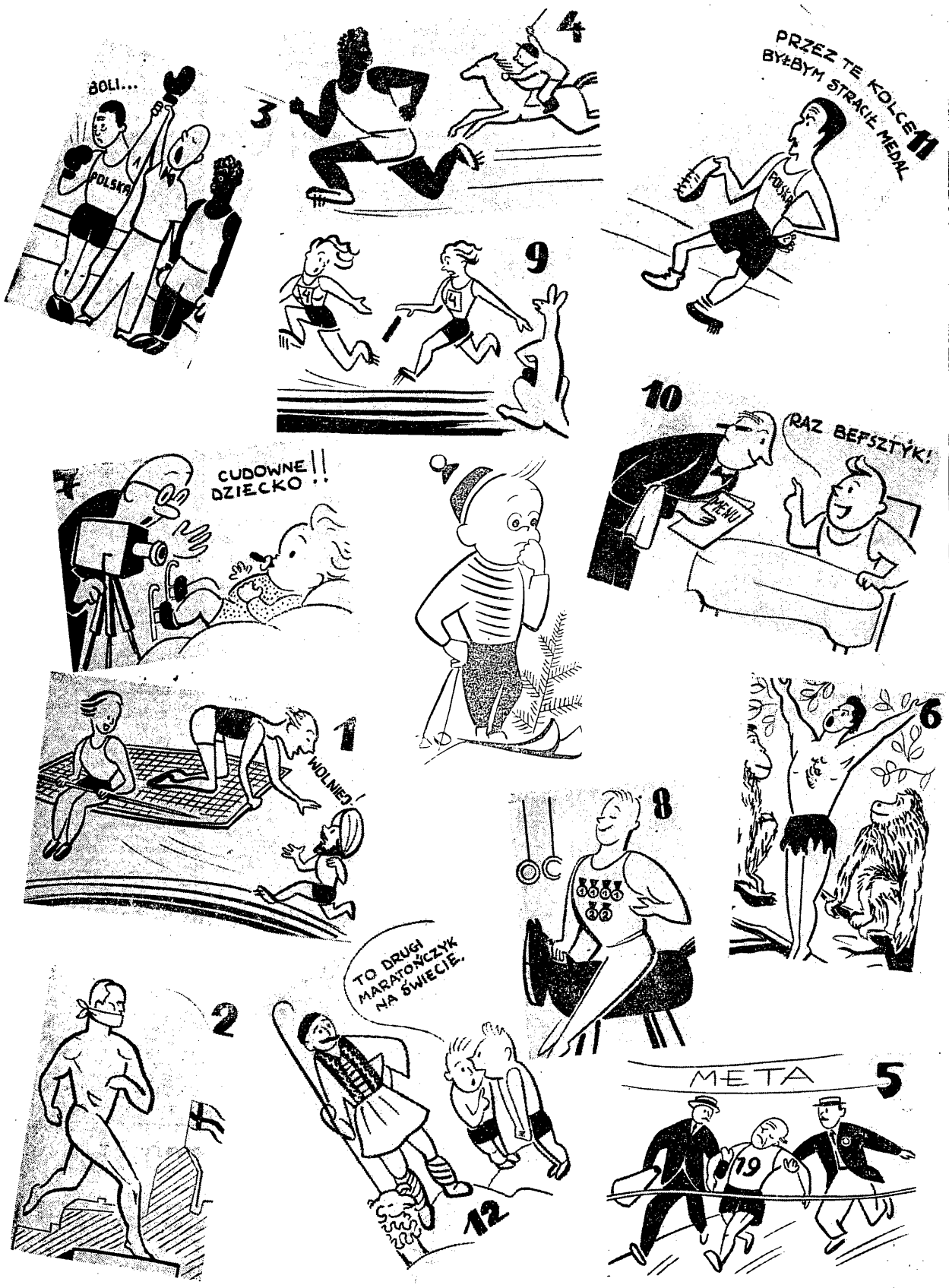

KUPON KONKURSU OLIMPIJSKIEGO

Rys. nr przedstawia:

1 . . . . . .
2 . . . . . .
3 . . . . . .
4 . . . . . .
5 . . . . . .
6 . . . . . .
7 . . . . . .
8 . . . . . .
9 . . . . . .
10 . . . . . .
11 . . . . . .
12 . . . . . .

Imię i nazwisko . . . . . .

miejsce zamieszkania . . . . . .

. . . . . .

Kupon należy przesłać na adres redakcji Warszawa, Al. I Armii WP 11 — do dnia 2 stycznia 1956 r. (decyduje data stempla pocztowego). Na kopercie prosimy napisać: Konkurs Świąteczny.

NASZ Konkurs Świąteczny, konkurs złotych medali i pechowych porażek, jest w zasadzie zgadywanką olimpijską. Kubuś, pupil nadwornego karykaturzysty „Przeglądu" Edwarda Alaszewskiego, czytał „Historię Igrzysk Olimpijskich". A że historia ta bogata jest w wydarzenia, że opisuje wyczyny sportowców na przestrzeni wielu dziesiątków lat, więc też Kubusiowi wszystko się poplątało. Co robić, jeśli wyczyny wielkiego Nurmiego pomyliły się z osiągnięciami niemniej wielkiego Zatopka?

Papa Kubusia — Edward Alaszewski — postanowił pomóc swemu pupilkowi. Szybko, jak to on potrafi, narysował 12 obrazków z dziejów Igrzysk Olimpijskich i powiedział:

— Siadaj, spokojnie obejrzyj każdą ilustrację i odgadnij o kogo chodzi. Ten sposób utrwalania w pamięci wydarzeń sportowych jest najlepszy.

Myślimy, że nie tylko Kubuś z ciekawością zasiadł do rozwiązywania naszego konkursu. Uczynią to zapewnie wszyscy Czytelnicy „Przeglądu Sportowego". By ułatwić Wam, mili Czytelnicy, zadanie, kilka uwag technicznych.

Gdybyście zobaczyli rysunek przedstawiający np. strzelca z pistoletem w lewej dłoni na tle wieży londyńskiego Tower i wieży helsinkowskiego Stadionu Olimpijskiego, odpowiedzielibyście na pewno, że to słynny reprezentant Węgier Takacs, który po stracie prawej dłoni tak wyspecjalizował się w strzelaniu z lewej, iż zdobył 2 złote medale w Londynie i w Helsinkach.

A jak odpowiecie, oglądając parę żeglującą na czarodziejskim dywanie. Tak, tak, właśnie, ona trzyma oszczep, on daje wskazówki biegaczowi. A więc to...

Historię pechowych porażek? (Mowa tylko o Olimpiadach). Było ich wiele. Choćby na ostatnich Igrzyskach. Gdybyście więc zauważyli rysunek Murzyna z białym bandażem na udzie, ci, którzy pamiętają wydarzenia z Helsinek, odpowiedzieliby iż chodzi tu o sprintera z USA — Bragga, który będąc kandydatem na mistrza, zerwał ścięgno w ćwierćfinale i stracił wszelkie szanse.

No, a mężczyzna, który zajada befsztyk? No, no, no... pisano już na ten temat wiele, pomyślmy, poszperajmy w pamięci.

A więc siadajcie do odgadywania konkursu.

Termin nadsyłania odpowiedzi (ważna jedynie data stempla pocztowego) — 2 styczeń 1956 rok.

Odpowiedzi należy przesyłać jedynie na kuponie zamieszczonym obok. Odpowiedzi bez kuponów są nieważne. Za trafne rozwiązanie konkursu redakcja przeznacza 5 nagród:

1. NARTY Z KIJKAMI I WIĄZANIAMI
2. BUTY NARCIARSKIE
3. WEŁNIANY SWETER SPORTOWY
4. WIATRÓWKA NARCIARSKA
5. KOMPLET PING-PONGA

Kupon należy przesłać na adres redakcji Warszawa, Al. I Armii WP 11 — do dnia 2 stycznia 1956 r. (decyduje data stempla pocztowego). Na kopercie prosimy napisać: Konkurs Świąteczny.

Widok na budowaną obecnie pływalnię olimpijską w Melbourne. Fot. CAF

Korespondent „L'Equipe" i „Sport" donosi z Melbourne

o niezwykłych zmianach pogody na przełomie listopada i grudnia

Stały korespondent największych sportowych czasopism zachodnio - europejskich, francuskiej „L'Equipe" i szwajcarskiego „Sport" w Melbourne, p. Joe Galli donosi ostatnio swoim gazetom z Australii:

JEDNYM z głównych tematów rozmów w Melbourne w związku z Olimpiadą 1956 r. jest temperatura i klimat, panujący tu akurat na 1 rok przed Igrzyskami. Szczególnie dokładne obserwacje poczyniono tu w czasie od 22 listopada do 8 grudnia, to jest w datach przewidzianych na rozegranie Igrzysk.

Główną cechą, charakteryzującą ten okres była niezwykła zmienność pogody, częstokroć nawet w ciągu jednego dnia. Zdarzały się wypadki, że ludzie wychodzili z rana ubrani zupełnie po letniemu; po 2 godzinach byli przemoknięci do ostatniej nitki, a krótko po tym drżeli z przejmującego zimna.

Spadek temperatury następuje w chwili, kiedy wiatr zmienia kierunek z południowego na południowo - zachodni. Skoki temperatury osiągają wówczas w ciągu kilku zaledwie godzin od 35 do 15 stopni. Rzadko zdarzają się w tym okresie w Melbourne 2 kolejne dni cichej i pięknej pogody.

Statystyki, oparte na przeciętnych z wielu lat, przewidują co prawda na okres Igrzysk pomyślne warunki atmosferyczne, ale konkretnie pogoda w 1955 r. nie dopisuje.

Oto dokładne dane:

22.11: gorąco, wiatry północne. O 16.30 spadek temperatury do 15 st., wiatry południowe.

23.11: cisza, niewielkie zachmurzenie, po południu deszcz, wieczorem chłodno.

24.11: Ulewny deszcz całe popołudnie.

25.11: chmurnie, chłodny wiatr.

27.11: pogodnie, świeżo, słaby wiatr.

28.11: pogodnie, spokojnie.

29.11: silny gorący wiatr z północy.

30.11: pogodnie.

1.12: pogodnie.

2.12: niedziela, zawody się nie odbywają.

3.12: zimno, ulewa, grad.

4.12: porywisty, zimny wiatr, niebo bardzo zachmurzone.

5.12: pochmurnie i zimno; pod koniec popołudnia słoneczna pogoda.

6.12: wspaniała pogoda, cisza, bezwietrznie.

7.12: gorąco, silny wiatr północny, temperatura plus 32 st.

8.12: gorąco, północny wiatr, temperatura plus 37 st.

JUŻ SPRZEDANO 400 TYS. BILETÓW

Mimo tych niezbyt pomyślnych prognostyków, w Melbourne panuje optymizm, spowodowany ogólnym, podniesionym nastrojem przygotowań. Premier Menzies, który jest przewodniczącym Igrzysk oświadczył: Dla Australijczyków Igrzyska Olimpijskie, których tradycja sięga 2.700 lat, będą niepowtarzalnym w życiu wydarzeniem i dlatego przygotowania do Igrzysk mają poparcie całej ludności.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że wszyscy goście znajdą pomieszczenie w hotelach lub w oddanych do dyspozycji Komitetu Organizacyjnego mieszkaniach prywatnych.

Zainteresowanie kibiców sportowych Igrzyskami jest już teraz tak duże, że w przedsprzedaży wykupiono 400.000 biletów. Pozostałe 800.000 czekają jeszcze na nabywców.

Budowane nieustannie nowe obiekty sportowe, mimo wielkich inwestycji, nie dają jednak sportowcom amatorom specjalnego powodu do entuzjazmu, będą bowiem po Olimpiadzie przeznaczone wyłącznie dla zawodowców. Dotyczy to w równej mierze Centralnego Stadionu, który otrzymają zawodowi crickeciści i piłkarze, co i toru kolarskiego. Nawet jedyne nowowybudowane boisko sportowe ma zostać oddane na urządzanie psich wyścigów itp. imprez dochodowych.

BIEŻNI TRENINGOWEJ NIE BĘDZIE

Są oczywiście i inne, nieodpowiednio załatwione sprawy, co jest spowodowane ignorancją sportową niektórych organizatorów. Kiedy zapytałem dyrektora — zarządzającego Igrzyskami p. Percy Nette, dlaczego wioska olimpijska jest pozbawiona tak ważnej rzeczy, jak bieżnia treningowa, zagniewał się bardzo i oświadczył: „Lekkoatleci nie są jedynymi sportowcami na Igrzyskach, a zresztą w historii olimpiad jedynie w Helsinkach była taka bieżnia. 8.000 funtów na taką inwestycję, to byłyby wyrzucone pieniądze".

Nette nie orientuje się, że nie tylko w Helsinkach, ale i w 1936 r. w Berlinie mieli lekkoatleci treningową bieżnię do dyspozycji. Jest prawdziwym nieszczęściem, że dyrektor — zarządzający, podobnie jak kilka jeszcze nielicznych, najważniejszych osobistości w Komitecie Organizacyjnym, nie mają czasem pojęcia o najprymitywniejszych sprawach sportowych.

Tłum. E. C.

Pod znakiem Igrzysk Zimowych

Ostatnie meldunki ze Sztokholmu donoszą o intensywnych przygotowaniach olimpijczyków szwedzkich. W ostatnich dniach wielkie opady śniegu sparaliżowały wprawdzie częściowo komunikację, ale narciarzom sprawiły prawdziwą radość. Jedyną trudnością są duże mrozy, dochodzące do 20 stopni. Pierwsza ofiara mrozów padła najlepsza biegaczka Szwecji Sonia Edstroem, która odmroziła nogę. Jest to duża strata dla zespołu szwedzkiego, gdyż jak wiadomo Edstroem należy do najlepszych biegaczek świata. Ubiegłej zimy w Cortina zajęła ona trzecie miejsce za mistrzynią świata Kozyrewą (ZSRR) i Finką Hietamis.

Szwedzka czołówka alpejska przeprowadziła ostatnio w Are trzecie zawody eliminacyjne przy temperaturze minus 24 stopnie. W doskonałej formie jest Aake Nilsson, który mimo złamania kijka na trasie, wygrał pewnie slalom gigant. Wśród kobiet najlepszą formę wykazała Berglund. Po tych zawodach wyznaczono już kandydatów do Cortiny.

W pięcioosobowym zespole męskim jest trzech starych znajomych: **Nilsson, Dalman i Sollander** oraz dwóch nowych zawodników **Mattson i Olafsson.** Trójkę zawodniczek stanowią **Berglund, Wassdahl i Englund.**

Biegacze rozegrali ostatnio zawody eliminacyjne na północy kraju w Joern. Świetną formą błysnął tam Sixten Jernberg. Szwedzi spodziewają się, że odegra on czołową rolę w maratonie narciarskim na 50 km w walce z Kuzinem, Finem Hakulinenem i Norwegami Stokkenem oraz Brendenem.

W TYROLU SEZON W PEŁNI

W południowym Tyrolu i we włoskich Dolomitach sezon narciarski jest już w pełni. Po ostatnich opadach pokrywa śnieżna wynosi od 15 do 60 cm. Temperatura utrzymuje się 5—6 stopni poniżej zera. Czynne są wszystkie kolejki i wyciągi narciarskie.

2 × SZWECJA — CSR

Ciekawą przedolimpijską próbą sił będą dwa mecze hokejowe Szwecja—CSR w dniach 26 i 28 bm. w Sztokholmie. Obie drużyny rywalizowały na poprzedniej Olimpiadzie w Oslo o brązowy medal i są nadal kandydatami do czołowych miejsc w Cortinie.

Obie drużyny ustaliły już składy na dwa mecze. Szwecja wystąpi w zestawieniu:

Svennson, Zetterberger, Bjoern, Lassas, Larsson, Nurmela, „Tumba" Johansson, Oeberg, Blomquist, Carlsson, „Eppa" Johansson, Born, Broems, Paafvels. W drugim meczu wystąpią ponadto Almquist i bracia Tvilling.

Czechosłowacy wyjadą do Sztokholmu w składzie:

bramkarze: — Wodicka i Bartos, obrońcy — Gut, Bacilek, V. Bubnik, Lidral, Tikal i Spanninger, atak — Hajsman, Zabrodsky, Pantucek, Kamis, Seiler, Cerny, Fako, Starsi, Charouzd, Vidlak, Zabojnik i Rejman.

DR ROESSNER WYCOFUJE SIĘ Z NARCIARSTWA

Kryzys w narciarstwie austriackim pogłębił się. Mimo wyrażenia pełnego „votum zaufania" trenerowi kadry prof. Roessnerowi przez Austriacki Związek Narciarski, zasłużony ten działacz postanowił nie prowadzić nadal przygotowań kadry narodowej i wycofać się ze sportu, a kontynuować swój zawód profesora w szkole średniej w Salzburgu.

Prof. Roessner wyraził wielkie zdziwienie wobec stanowiska niektórych narciarzy, którzy zarzucali mu złe metody treningu i pokazywanie ich zagranicznym zawodnikom. **Oświadczył on, że ukrywanie metod treningowych jest sprzeczne z duchem sportu, dając jako przykład, że wielu lekkoatletów studiuje metody treningu Zatopka, a „przecież nie narodził się z tego drugi Zatopek".**

Jak stwierdza „Oesterreichische Volksstimme" za całą sprawą kryją się intrygi kilku tyrolskich wytwórni sprzętu narciarskiego, mających swoich przedstawicieli również we władzach klubów Arlbergu i Tyrolu. Wytwórniom zależy przede wszystkim na lansowaniu ich nart i tyrolskich terenów narciarskich, mają więc za złe Roessnerowi, że organizując międzynarodowy obóz przedolimpijski w Bad Gastein zmniejsza ich dochody. Wywierają na nim swoją złość, podjudzając nieustannie najlepszych zawodników tyrolskich przeciwko głównemu trenerowi kadry austriackiej.

KADRA HOKEISTÓW NRF

Ostatni przedolimpijski trening hokeistów NRF odbędzie się w dniach 18—23 stycznia w Garmisch Partenkirchen. Na obóz powołano następujących zawodników:

bramkarze: — **Jansen, Woerschhauser i Hoffman,**

obrońcy — **Beck, Ambrus, Guttowski, Biersack i Bierschel,**

napastnicy — **Sepp, Egen, Trautwein, Pittrich, Rampf, Huber, Pescher, Jochems i Kossmann.**